**PORADNIK JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE Warszawa 1964

8

 (2 2 3)

KOMITET REDAKCYJNY
prof, dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof,
dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold
Taszycki. Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz.

TREŚĆ NUMERU

Str.

KAROL DEJNA: Zdzisław Stieber (w 35-lecie pracy naukowej) 337

JAN BASARA: Stan badań nad słownictwem gwar Śląska Cie­szyńskiego po stronie czeskiej 341

STANISŁAW ROSPOND: Czy są nazwy miejscowe onomatopeiczne? 352

RECENZJE

JANINA WÓJTOWICZ: Marian Mazur: Terminologia techniczna. 357

EMILIA KOZARZEWSKA: Franciszek Pepłowski: Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu Oświecenia i Ro­mantyzmu 362

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 364

30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10. Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

*PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10*

*Nakład 2100 + 140. Ark. wyd. 2,75, druk. 2,25. Papier üustr. kl. V 70 g 70 X 100. Oddano do skladu 6.VIII.1964 roku. Podpisano do druku w październiku 1964 roku. Druk ukończono w październiku 1964 roku. Zam. 2575. Z-95. Cena 6 złotych.*

*LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN — LUBLIN, UL. UNICKA* ****4****

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

*ZDZISŁAW STIEBER
(W 35-lecie pracy naukowej)*

W tym roku święcimy 35-lecie pracy naukowej Profesora Zdzisława Stiebera, wybitnego slawisty, członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk i wielu innych towarzystw naukowych, wielkiego nauczyciela i wychowawcy licznego grona pracowników naukowych oraz zasłużonego organizatora życia naukowego w katedrach uniwersyteckich i pra­cowniach PAN.

Zdzisław Stieber urodził się 7 VI 1903 r. w Szczakowej. Na Uniwersy­tecie Jagiellońskim uzyskał stopień magistra (1928), doktora filozofii (1929) oraz docenta językoznawstwa słowiańskiego (1934). W roku 1937 został powołany jako profesor nadzwyczajny na katedrę filologii sło­wiańskiej w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie woj­ny pozostawał Profesor Stieber na stanowisku profesora uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, wykładając filologię słowiańską, a potem ję­zyk polski. W czasie okupacji niemieckiej we Lwowie prowadził tajne wykłady uniwersyteckie. Po wojnie objął Profesor Dr Zdzisław Stieber, już jako profesor zwyczajny, katedrę języka polskiego w organizującym się od roku 1945 Uniwersytecie Łódzkim. W roku 1952 został zaproszony przez Uniwersytet Warszawski do objęcia kierownictwa katedry filologii słowiańskiej.

Trzydzieści pięć lat temu Profesor Stieber uzyskał doktorat i wydru­kował pierwszą spośród swych przeszło dwustu dotychczas opublikowa-

nych prac naukowych. Naukową działalność slawistyczną rozpoczął Pro­fesor od publikowania szeregu studiów dotyczących dialektów słowac­kich. Na podstawie materiałów gwarowych, które zbierał osobiście w te­renie, oraz przy uwzględnieniu danych historycznojęzykowych, onomastycznych, osadniczych itd. napisał szereg cennych i ciekawych pod względem metodologicznym studiów, w których daje nie tylko wnikliwy opis poszczególnych gwar słowackich oraz charakterystykę ich podzia­łu, lecz także ustala przyczyny uformowania się tego stanu — ich genezę oraz stosunek do innych języków słowiańskich. Wykryte przy badaniu genezy dialektów słowackich i przekonująco przedstawiono w tych pra­cach powiązania ich z językami południowosłowiańskimi, stosunek do języka czeskiego oraz udział języków polskiego i ukraińskiego w proce­sie formowania się opisywanych dialektów (por. Stanowisko mowy Sło­waków 1937) jest poważną i trwałą zdobyczą slawistyki.

Od genezy i stanowiska dialektów słowackich przechodzi z czasem Profesor Stieber do zagadnień związanych z opisem, podziałem i wza­jemnym ustosunkowaniem innych dialektów zachodniosłowiańskiej gru­py językowej. W ogłoszonej trzydzieści lat temu pracy habilitacyjnej pt. Stosunki pokrewieństwa języków łużyckich (1934) na podstawie zebra­nych w wielu punktach Łużyc materiałów gwarowych, zestawianych z materiałem historycznym, przedstawił Profesor zróżnicowanie dialek­tyczne wzajemne ustosunkowanie obu języków łużyckich oraz ukazał ich stosunek do sąsiednich języków słowiańskich, podkreślając znaczne powiązania łużyczyzny z grupą lechicką. Ta bardzo cenna dla porów­nawczej gramatyki słowiańskiej praca nie tylko uzupełnia w sposób za­sadniczy nasze wiadomości o językach łużyckich, lecz także stała się naj­ważniejszą, pierwszą naukową, samodzielną próbą ugrupowania dialek­tów łużyckich.

W latach 1934—1935 zebrał Profesor Zdzisław Stieber obszerne ma­teriały gwarowe na terenach zamieszkanych przez ludność łemkowską. Ukończona w roku 1939, znana ze streszczenia i późniejszych kilku arty­kułów monografia o dialekcie Łemków została zniszczona podczas woj­ny, ale wyniki długoletnich badań nie przepadły, ponieważ obszerne swe materiały opublikował Profesor w siedmiu zeszytach Atlasu językowego dawnej Łemkowszczyzny (1956—1964). Po przesiedleniach ludności łem­kowskiej atlas Profesora Stiebera jest niezwykle cennym zabytkiem te­go ciekawego dialektu i jedynym pełnym, a już nieodtwarzalnym obra­zem stosunków, jakie wytworzyły się na pograniczu językowym polsko- słowiańsko-ukraińskim.

Dialektami polskimi zainteresował się Profesor Stieber bardzo wcześ­nie. W latach 1930—1931 zbadał systematycznie metodą kwestionariu­szową obszary Polski centralnej, a wyniki swych badań opublikował w pracy pt. Izoglosy gwarowe na obszarze dawnych województw sieradz­kiego i łęczyckiego (1933). Ten dokładny obraz stosunków gwarowych

środkowej części Polski, ukazujący powiązania językowe badanego tere­nu z otaczającymi dzielnicami, był właściwie pierwszym z naszych regio­nalnych atlasów gwarowych i stanowił stadium przygotowawcze do opra­cowania ogólnopolskiego atlasu gwarowego.

Gruntowna wiedza, zdobyta w ciągu długoletnich badań terenowych, znajomość nie tylko gwar polskich, lecz także innych dialektów słowiań­skich, oraz bogate doświadczenie teoretyczne i praktyczne w zakresie geografii lingwistycznej pozwoliły Profesorowi Stieberowi odegrać po­ważną rolę przy podejmowaniu prac nad przygotowywaniem ogólnopol­skiego atlasu gwarowego, dla którego ułożył on kwestionariusz i szcze­gółowy plan badań, a potem stał się jednym z organizatorów badań nad wchodzącym już w stadium realizacji ogólnosłowiańskim atlasem języ­kowym.

Dialektologii słowiańskiej, tej tak bardzo ulubionej i owocnej w Jego twórczości naukowej dziedzinie zainteresowań, poświęca Profesor Stie­ber do dzisiaj najwięcej czasu i serca. Zainicjowany przez Niego i po­przedzony szeregiem prac o dialekcie kaszubskim, jego rozwoju i stosun­ku do innych dialektów, Atlas językowy Kaszubszczyzny i dialektów są­siednich wszedł w stadium publikowania. Ten niewątpliwie najlepszy z polskich atlasów regionalnych jest bardzo ważną dla slawistyki synte­zą i uzupełnieniem naszej wiedzy o jednym z najciekawszych chyba dia­lektów słowiańskich.

Po wojnie zajął się Profesor Zdzisław Stieber organizowaniem ka­tedry języka polskiego i środowiska językoznawczego w Łodzi, koncen­trując się w swych pracach osobistych nad fonologią, dialektologią histo­ryczną i onomastyką (Toponomastyka Łemkowszczyzny, 1948, 1949). Pod­czas siedmioletniego pobytu w Łodzi napisał cenne prace o cechach dia­lektycznych XVII-wiecznych pisarzy (o języku Wacława Potockiego, komedii rybałtowskich oraz fraszek sowizdrzalskich, o rymach sando­mierskich) oraz szereg artykułów z dziedziny fonologii. Wynikiem i uko­ronowaniem tych prac stał się Rozwój fonologiczny języka polskiego (1952), gdzie nie tylko syntetycznie ujmuje dotychczasowe wyniki badań, lecz także w sposób istotny je uzupełnia i precyzuje, jeśli na przykład chodzi o chronologię rozwoju nosówek, depalatalizację spółgłosek, roz­wój sonantów czy przedstawienie systemu fonologicznego polskich dia­lektów.

Prace przygotowawcze na temat rozwoju fonologicznego polszczyzny, niejednokrotnie wymagające zajęcia się na nowo zbadaniem niektórych tekstów staropolskich, doprowadziły do skrystalizowania się poglądów Profesora Stiebera na pochodzenie polskiego języka literackiego. W roz­prawie Głos w dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego (1952) zajmuje on odrębne i najsłuszniejsze stanowisko, że spośród dialektycz­nych wielkopolskich czy małopolskich właściwości normą literacką sta-

ją się cechy zgodne z językiem czeskim, spełniającym wówczas rolę ar­bitra.

W okresie najświeższej działalności Profesora Stiebera przypada szereg ogłaszanych głównie za granicą artykułów, w których poddaje on rewizji przestarzałe ujęcia o komparatystycznej fonetyce słowiańskiej.

Obraz tak owocnej i wszechstronnej działalności naukowej Profesora Dra Zdzisława Stiebera na polu rozwoju slawistyki nie byłby pełny, gdy­byśmy nie podkreślili wielkich Jego zasług organizacyjnych i dydaktycz­nych. Stworzył on środowisko językoznawcze i ugruntował fundamenty jego życia naukowego w Łodzi, zreorganizował slawistykę w Uniwersytecie Warszawskim i poszerzył zakres jej specjalizacji, położył ogromne zasługi w zakresie organizacji prac naukowych zakładów PAN oraz ich poszcze­gólnych pracowni. Wykształcił przy tym kilkunastu poważnych pracow­ników naukowych.

Obfity dorobek naukowy, rzadko spotykane zalety dydaktyczne oraz ożywiona działalność w zakresie inicjowania i organizowania prac nauko­wych Profesora Zdzisława Stiebera — wybitnego slawisty, najlepszego znawcy dialektologii słowiańskiej, jednego z czołowych przedstawicieli nowoczesnych metod badawczych w dziedzinie językoznawstwa polskie­go — zasługują na szczególne wyróżnienie i szczere słowa uznania. Jego ciągle rosnąca i przybierająca na sile aktywność naukowa i organizacyjna każe oczekiwać wielu dalszych prac, które będą wzbogacały i posuwały naprzód polską slawistykę.

 *Karol Dejna*

*STAN BADAŃ NAD SŁOWNICTWEM GWAR ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO PO STRONIE CZESKIEJ*

Próbę opracowania słownictwa gwar Śląska Cieszyńskiego po stronie czeskiej podjąłem w czasie zeszłorocznego pobytu w Czechosłowacji na stypendium naukowym Polskiej Akademii Nauk. Po wykonaniu zapla­nowanych prac, w porozumieniu i za zgodą Akademika Havránka i Pro­fesora J. Běliča z Pragi oraz Profesora A. Lamprechta z Brna, latem 1963 r. wyjechałem w okolice Karwiny, Czeskiego Cieszyna i Jabłonko­wa w celu przeprowadzenia bezpośrednich badań terenowych. Owocem miesięcznego pobytu na Śląsku Cieszyńskim jest materiał gwarowy ze­brany metodą bezpośrednich wywiadów z miejscową ludnością w 33 wsiach na terenie powiatu karwińskiego i wschodniej części powiatu frydecko-misteckiego. Zbadany obszar wynosi około 700 km[[1]](#footnote-1) [[2]](#footnote-2). Wieś od wsi oddalona jest od 4—7 km. Rzadsza siatka punktów w południowej części zbadanego terenu wynika z ukształtowania terenu (góry) i daleko od siebie położonych wsi. Tym się na przykład tłumaczy odległość mię­dzy wsiami Řeka i Horní Lomná (p. 32 i 40). Odległość, jaką przyjąłem (4—7 km) między punktami terenowymi, jest w zasadzie wystarczająca dla uchwycenia zróżnicowania geograficznego słownictwa tym bardziej, że w doborze punktów kierowałem się wskazówkami miejscowej lud­ności doskonale zorientowanej w różnicach gwarowych.

Posuwając się z północy na południe zbadałem następujące wsie: Ko- pytov, Pudlov, Skřečoň, Závada, Prstná, Dolní Lutyně, Staré Město, Petřvald, Orlová I, Karviná-Raj, Horní Suchá, Louky, Bludovice Dolní, Těrlicko Horní Chotěbuz, Soběšovice, Hradiště, Horní Žukov, Tošanovice Dolní, Střitěž, Nebory, Dolní Lištna, Verdryně, Nýdek, Řeka, Karpentná, Hrádek, Košařiska, Jablunkov, Dolní Lomná, Horní Lomná, Bukowec i Mosty u Jablunkova.

Dla celów porównawczych postanowiłem zbadać po stronie polskiej 8 wsi wzdłuż całej granicy. Będą to wsie Górzyce 1, Ruptawa pow. Wo­dzisław Śląski, Kaczyce, Gumna, Dzięgielów, Ustroń, Wisła i Istebna pow. Cieszyn.

Zachodnia granica badanego terenu, w porównaniu z wytyczoną przez A. Kellnera 2, tylko na niewielkich odcinkach przesunęła się na wschód.

Zaobserwowałem to w okolicach Ostrawy, gdzie we wsiach (osadach) Vrbice i Heřmanice nie znalazłem nikogo, kto by mówił jeszcze miejsco­wym, dialektem, oraz bardziej na południe wzdłuż przedmieść nowopow­stałego Haviřova. We wsiach Bartovice, Horní Datyně i Václavovice dialekt ślojski wspominają już jako przeszłość.

Kwestionariusz, którym się posługiwałem, sporządziłem głównie na podstawie prac: A. Kellner „Východolašská nářečí II”; Alfred Zaręba ».Kwestionariusz do atlasu językowego Śląska” Katowice 1961; M. Ma­łecki i K. Nitsch „Atlas językowy polskiego Podkarpacia” Kraków 1934; „Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego” pod redakcją W. Do­roszewskiego, Wrocław 1958.

Kwestionariusz liczy około 500 pytań obejmujących nazwy podsta­wowych przedmiotów i pojęć spotykanych u ludności wiejskiej. Chcąc zgromadzić słownictwo na całym terenie porównywalne pytałem o nazwy tych rzeczy i pojęć, które powinny być znane całej ludności. Mimo to zdarzają się w materiale luki. Na tym stosunkowo niewielkim odcinku ziemi jest bardzo duża różnorodność zawodów pociągająca za sobą różnice w zasobie leksykalnym. W okolicach Karwiny, gdzie już trudno znaleźć gospodarza w tradycyjnym znaczeniu, przeważający pro­cent ludności pracuje w zakładach przemysłowych (kopalnie, huty). Tra­dycyjne słownictwo wiejskie ginie tu bezpowrotnie najczęściej wraz z przedmiotami codziennego użytku, a jego miejsce zajmują nowe ter­miny. Inaczej przedstawia się sytuacja koło Cieszyna, a szczególnie koło Jabłonkowa. Przeważa tu jeszcze typ gospodarki rolnej. Można by się pokusić o opis synchroniczny gwar cieszyńskich właśnie z punktu widze­nia różnic w zasobie leksykalnym spowodowanych różnicami zawodów. Próbę takiego opracowania dla okolic Karwiny podjął B. Téma [[3]](#footnote-3).

Mnie jednak chodziło o zróżnicowanie czysto językowe, zróżnicowa­nie nazw tych samych przedmiotów czy pojęć. Celowo zakreśliłem sobie plan badania wyłącznie słownictwa, gdyż fonetyka i gramatyka są tu znacznie lepiej opracowane. Poświęcono im sporo miejsca w mniejszych pracach monograficznych (por. wykaz literatury w pracy Kellnera op. cit.), a w szczególności w „Dialektach polskich Śląska” K. Nitscha. Osobną pracę, poza licznymi artykułami, poświęcił szczegółowemu opra­cowaniu interesującej nas gwary A. Kellner. Główny nacisk położył on w swej pracy na zagadnienia fonetyczne i gramatyczne. „K zevrubnému prozkoumání lexikální zásoby Těšínska nedostávalo se mi již — při slo­žitosti úkolů a zvlášť silném rozvíření politické hladiny v tomto pohra­ničním území v r. 1938 — ani času ani klidu” (op. cit. cz. II, s. 123) — mówi autor. Materiał zawarty w słowniku tej publikacji jest jednak godny zaufania. Miałem możność przekonać się o tym w czasie moich osobistych wędrówek dialektologicznych po Ziemi Cieszyńskiej. Mate-

riał słownikowy zbierał autor mniej systematycznie i dlatego stwarza on możliwość rozmaitej interpretacji. Postaram się to udokumentować kil­koma przykładami.

Pod hasłem sierp czytamy w słowniczku:

śyrp, -a m., Fryštátsko, západ, okrajový pás a sousedni HTěr., DB1., Hn. (//kosok), Klh.; ostatní Těšínsko má pravidlem kosok (z Jablunkovská mi doklady chybějí) = srp.

Widzimy tymczasem, że granica podziału jest bardzo ostra, śyrp zaj­muje całą północ od wsi Řeka (32) i Střítěž (26). Na południu razem z okolicą koło Jabłonkowa jest kosok.

Hasło wilga podaje jedynie:

vilda f. Ro. = žluna (Merops apiaster).

Z moich zapisów wynika, że vilga (vilgva, vilgṷa) występuje w oko­licach Karwiny i Ostrawy, a począwszy od punktów Karviná-Ráj (12) i Bludovice Dolni (16) spotykamy w tym znaczeniu nazwę žůłna. Podział terenu jest bardzo wyraźny i konsekwentny, czego A. Kellner zupełnie nie zauważa.

Pod hasłem kłymbo u Kellnera czytamy:

kłymbo n. Šum., Dět., Hrč = bedra (?), a nazwy bioder jakkolwiek zróżnicowane fonetycznie kłémbo, kṷěmbo i zleksykalizowana postać kubo (koło Cieszyna) wykazuje wyraźny podział geograficzny.

Z wielu nie uwzględnionych przez A. Kellnera nazw, a dzielących te­ren, podam tu choćby niektóre:

dyxav'ica // dyxa «astma» dzielące charakterystycznie teren na dwie części;

poʒ́imk'i, boʒ́imk'i, boʒ́ink'i «poziomki» zlokalizowane na północy bada­nego terenu i przeciwstawiające się występującym na południu od punktów 11 i 15 począwszy jagodom;

přežuvo, ćfenkuje, rum'ego «krowa przeżuwa» rozłożone w ten spo­sób,‘że w okolicach Karwiny (5, 6, 9, 11, 12, 15) panuje wyłącznie nazwa ćfenkuje, na południe od punktów 34, 35 rum'ego, na pozostałym terenie jest nazwa přežuva. W punktach 28, 32 rum'ego // přežuvo.

zixerka, spinka, klamerka «agrafka», przy czym na południu od p. 30, 34, 35 jest klamerka w punktach 5, 8, 9, 15, 16, 17, 21 spinka, a w pozo­stałych wsiach zicherka.

šnytlok, pařitka Kellner podaje jedynie postać šnytloch (którą ja również zapisywałem, a która występuje na północy). Od 18, 21 jest regu­larnie šnytlok aż po 30, 32, 33, skąd na południe jest wyłącznie pařitka.

Przykładów tego typu mam znacznie więcej, a podaję je nie w celu wykazania braków pracy A. Kellnera, ale po to żeby sobie uświadomić, ile jeszcze w tej dziedzinie jest do zrobienia. Tak więc, żeby skończyć z tą pracą, słowniczek A. Kellnera wymaga uzupełnień polegających na: dokładnej lokalizacji faktów gwarowych, na zapełnieniu często rażących luk terenowych (Autor niektóre hasła dokumentuje przykładami z paru lub jednej wsi por. vilga), na systematycznie zebranym słownictwie, na wyjaśnieniu niektórych zjawisk natury etnograficznej. Mam tu na myśli fakty dotyczące złego zaklasyfikowania różnych przedmiotów. Na przykład pod hasłem źʒ́yrž czytamy: žʒ́yrž (zʒ́yrž, § 73.,), -am., žʒ́yržok (zʒ́yr-, § 732), zdyržok Vác., -a m. = řetěz spojující chomout a konec oje (zdržuje vůz při jízdě s kopce). Srov. nošyjek.

*A hasło nošyjek brzmi: nošyjek, -jka Věř., Dět., Prst., Lou., nošyk Heř. (Vác.//zdyržok), -a m. = žʒ́yrž.*

Tak więc przy haśle nošyjek odsyła autor do definicji podanej przy žʒ́yrž (řetěz spojující chomout a konec oje), która w tym wypadku jest fałszywa, bo nošyjek łączy nie chomąto z dyszlem, ale poprzez rzemien­ny pas szyję konia z dyszlem i w ten sposób słowotwórczo jest umoty­wowany — «to co jest na szyi». Powstałe w ten sposób zróżnicowanie gwarowe terenu na žʒ́yrž i nošyjek okazuje się zróżnicowaniem pozor­nym, bo nie tylko nazwa, ale i przedmiot jest terenowo zróżnicowany.

Na podstawie zebranych osobiście materiałów zdążyłem do tej pory sporządzić około 110 mapek ilustrujących rozmieszczenie nazw poszcze­gólnych przedmiotów. Mapki dotyczą nazw przedmiotów i pojęć z róż­nych dziedzin życia i dają obraz całości pracy, jaką zamierzam wyko­nać. Praca składać się będzie z dwu części. Na pierwszą część złożą się mapki w liczbie około 300, druga stanowić będzie szczegółowe opraco­wanie materiałów zawartych w części pierwszej. Mapki będą jedno­barwne, punktowe i uwzględniać będą wszystkie odcienie fonetyczne ma­powanych wyrazów. W części drugiej uwzględnione zostaną wszystkie możliwe podziały terenu wynikające ze zróżnicowania leksykalnego, sło­wotwórczego i zleksykalizowanych postaci fonetycznych; omówione zosta­nie słowotwórstwo na podstawie zmapowanego materiału. Całość zostanie powiązana z gwarami Śląska i z procesami osadniczymi na tych ziemiach.

Gwary Śląska Cieszyńskiego wykazują wiele podziałów geograficz­nych nie tylko w zakresie fonetyki i zagadnień gramatycznych, ale rów­nież, i to może najwięcej, w zakresie leksyki. Podziały te nie ograniczają się do kilku czy kilkunastu charakterystycznych nazw (xfost // ocas «ogon», koγut // kokot «kogut», śfyrk // smrek) cytowanych przy wielu okazjach, ale dotyczą większości przeze mnie zapisanych materiałów. Zróżnicowanie może tu być różnorakie. Dla przykładu sporządziłem kil­ka mapek zbiorczych, które ilustrują najbardziej, moim zdaniem, typo­we podziały.

Jednym z podstawowych podziałów, a jednocześnie najprostszym okazuje się dwuelementowy podział terenu (typ A: B)[[4]](#footnote-4). Mamy tu do czy­nienia w zasadzie z dwiema nazwami, które w różny sposób dzielą teren na jego część południową i północną. Powiedziałem „w zasadzie”, gdyż niekiedy nazw tych jest więcej. Jednak przy tym podziale — wypadki modyfikacji słowotwórczej — podciągam pod jedną nazwę, a przeciw­stawiam sobie fakty różne etymologicznie, zleksykalizowane postaci fo­netyczne, wyraźnie dzielące teren struktury słowotwórcze (dyxavica // dyxa).

Takich typowych, dwunazwowych podziałów, przeciwstawiających sobie część południową i północną terenu stwierdziłem dotychczas 20.

|  |  |  |
| --- | --- | --- |
| Na północy | Na południu |  |
| terenu | terenu |  |
| tragač | trakač | «taczki bez skrzyni» |
| obiti | zboží | «zboże» |
| mašyna na śoći | śévńik, śévorka | «siewnik» |
| grotek | šкор’ес, škopek | «naczynie do dojenia krów» |
| śirp | kosok | «sierp» |
| krajíček | skipka | «kromka chleba» |
| kuckać | křypač | «kaszleć» |
| skrovek | krajiček | «piętka chleba» |
| melok | žarnufka | «kij od żaren» |
| poduška | p'eřinka | «podkład pod chomąto» |
| γoček | płužek | «płużek do kartofli» |
| kłobuk | čopka | «kapelusz» |
| kopačka | motyka | «motyka do kopania kartofli» |
| dyxavica | dyxa | «astma» |
| rafa | raf | «obręcz na kole» |
| młynek | žarna | «żarna» |
| śf'yrk | smrek, smerek, smyrek, smurek, smerek |  |
| vilgva, vilgṷa | žůłna | «wilga» |
| kokot | koyut | «kogut» |
| ocas | xfost, kfost | «ogon konia» |

Jak już nadmieniłem, w większości wypadków mamy tu do czynienia z dwiema etymologicznie różnymi nazwami. Są jednak podziały, o któ­rych stanowi fakt leksykalizacji pewnej postaci fonetycznej (tragač // trakač, sf'yrk// smrek, kokot //koγut), występowanie lub brak formacji sufiksalnych (mašyna na śoci // śévńik, śévorka) lub rodzaj gramatyczny (rafa // raf).

Poza tym przytoczone tu nazwy wykazują znaczne różnice pod wzglę­dem powierzchni zajmowanego terenu. Izoleksy, co widać na mapce, występują od Košařisk (35) i Nýdka (30) na południu do Petřvaldu (10), Horní Suché (14) i Karviny (12) na północy. Większość z nich grupuje się na odcinku między Karwiną a Cieszynem. Drugi pęk przebiega w oko­licach Tošanovic D. (25) i Střítěži (26), a trzeci od punktu Řека (32) i Nebory (27) do Karpentnej (33). Dwie izoleksy, które z racji dwuelemen-

towego podziału terenu tu się znalazły, swoim kierunkiem odbiegają nieco od pozostałych. Są to linie wyznaczające zasięgi nazw kija od ża­ren (północ — m'elok, południe — žarnüfka) i podkładu pod chomąto (północ — poduška, południe — p’eřinka). Biegną one z północnego za­chodu na południowy wschód od wsi Soběšovice (20) poprzez Nebory (27) i Nýdek (30). Minimalne różnice w przebiegu tych dwu izoglos widać na mapce.

Do bardziej charakterystycznych podziałów omawianego terenu, zresztą nie tylko w dziedzinie leksykalnej (por. A. Kellner op. cit. cz. II, s. 30), należy wydzielanie się z całości obszaru okolic Jabłonkowa. Można tu podać przykładowo następujące nazwy, które zasięgiem swym obej­mują południową część Ziemi Cieszyńskiej: mṷode mleko «siara», bayra «dzwona u wozu», fukač «młynek do czyszczenia zboża», сеʒоk «sitko do mleka»; zgřyben «źrebię», kurčen «kurczę», kṷapački «powieki», sury «zezowaty», ṷostrefka «rozwidlony drążek do suszenia koniczyny», poṷyńka «piołun», pafitka «szczypiorek», sosna «sosna», mrofćo kupka «mrowisko», rum'ego «przeżuwa» — o krowie, bocun «bocian», klamerka «agrafka», sérvotka «serwetka», pesek «kółeczko na trzonku maślniczki». latopeř «nietoperz» gęśikfotki (-si~) «stokrotki», stfořeň «sworzeń u wo­zu», lalička (-Č-), lulička, lul'inka «źrenica».

Większość tych nazw swym zasięgiem nie przekracza miejscowości Nýdek (30) i Karpentna (33), niektóre jednak dochodzą aż do Třinca. Za­sięgi izoleks wymienionych wyrazów przypominają bardzo rozłożenie izoglos na mapie 2 w pracy A. Kellnera (Hranice jablunkovsko — těšínská v užším smyslu).

Północną część, z granicą Petřvald — Karviná na południu, wytycza­ją nazwy: škrübek «krochmal», tutajka «pochwa na osełkę», boʒ́mki, boʒ́inki, poʒ́imki «poziomki», uvrotńik «zagon przy miedzy zaorany w po­przek». Ta część północna rozpada się na mniejsze skrawki, ale na pod­stawie dopiero częściowo zmapowanego materiału obecnie nie da się ustalić bardziej ścisłych granic.

Znamienne jest też wydzielanie się podłużnego pasa ziemi wzdłuż zachodniej granicy występowania dialektów śląskich. Pas ten ciągnie się od ujścia Olzy aż po pasmo Beskidów. Dalej na południe naturalne warunki geograficzne utrudniają kontakty ludzi mówiących różnymi gwarami i granica rysuje się bardziej ostro. Brak tu pasa przejściowego, charakterystycznego dla północy. W tym zachodnim pasie, północnej części terenu mamy następujące nazwy: trovńica «płachta do noszenia trawy», macoški, maceški «bratki», gnojočka «gnojówka», kudłoče «agrest», żyto, iytńisko, zytny «pszenica, pszeniczysko, pszenny», řeźiny «trociny», źeli «kapusta».

Przebiegi poszczególnych izoglos wykazują tu niewielkie różnice i prawie wszystkie na południu kończą się na miejscowości Tošanovice Dolni (25). Najdalej na wschód sięga nazwa gnojočka «gnojówka».



Mapa 1. Zjawiska położone na północ i południe od linii

|  |  |
| --- | --- |
| 1. tragač | trakač «taczki bez skrzyni» |
| 2. obili | zboźi «zboże» |
| 3. mašyna na śoći | śévnik, śevorka i pokrewne |
| 4. grotek | škopec, skopek «naczynie do dojenia krów |
| śirp | kosok «sierp» |
| 5. Krajiček | skipka «kromka chleba» |
| 6. kuckać | křypać «kaszleć» |
| 7. skrovek | krajiček «piętka chleba» |
| 8. m'elok | žarnufka «kij od żaren» |
| 9. poduška | p'eřinka «podkład pod chomąto» |
| 10. γoček | płužek «płużek do kartofli» |
| 11. kłobuk | čopka «kapelusz» |
| 12. kopačka | motyka «motyka do kopania kartofli» |
| 13. dyxavica | dyxa «astma» |
| 14. rafa | raf «obręcz na kole wozu» |
| 15. młynek | žarna «żarna» |
| 16. śfyrk | smrek, smerek, smyrek, smurek, śmerek |
| 17. vilgva | žułna «wilga» |
| 18. kokot, ocas | goγut, xfost (kfost) «kogut, ogon konia\* |



Mapa 2. Zjawiska położone na południe od izoleks

1. mṷode mleko «siara», baγra «dzwona u wozu», fukać «młynek do czyszczenia zboża», сеʒоk «sitko do mleka»
2. zgřyb'en «źrebię», kuróen «kurczę», kṷapacki «powieki»
3. šury «zezowaty», ṷostrefka «rozwidlony drążek do suszenia koniczyny» роṷупkа «piołun» pařitka «szczypiorek». šоšńа «sosna» mrofčo kupka «mrowisko», rum'ego «przeżuwa» (o krowie)
4. bocůn «bocian»
5. klamerka «agrafkа»
6. servotka «serwatka»
7. p'esek «kółeczko na trzonku maślniczki», latopeř «nietoperz»
8. geśikfotki ) «stokrotki»
9. stfořéń «sworzeń u wozu»
10. lal'ička (-č-) lul'ička, lul'inka «źrenica»

Zjawiska położone na północ od izoleks

1. škrůbek «krochmal»
2. tulajka «pochwa na osełkę»
3. *boʒ́imki, boʒ́inki, poʒ́imki «poziomki»*
4. uvrotńik «zagon przy miedzy zorany w poprzek»

Mapa 3. Zjawiska położone na zachód od izoleks

1. trovńica «płachta do noszenia trawy»
2. macoški (maceški — 20, 25) «bratki»
3. gnojočka «gnojówka»
4. kudłoče «agrest»
5. žyto, žytńisko, žytny «pszenica, pszeniczysko, pszenny»
6. řeźiny «trociny»
7. źeli «kapusta»

Mapa 4. Zjawiska położone pomiędzy izoleksami

1. vyrxňiček «kółeczko na trzonku maślniczki»
2. *šivula (sivočka) «serwatka», skrontek, skrontka «powrósło»*
3. kubo «biodro»
4. netopyř «nietoperz»
5. mrov'ečńik «mrowisko»

W środkowej części, części najbardziej cieszyńskiej, spotykamy nazwy: wyrxniček «kółeczko na trzonku maślniczki», śivula, śivočka «serwatka», skrontek, skróntek skrontka «powrósło», kubo «biodro», ne­topýr «nietoperz», mrovečúik «mrowisko». Obszar występowania tych nazw rozciąga się na terenie od wsi Chotěbuz (18) i Soběšovice na pół­nocy do wsi Nýdek (30) i Košařiska (35) na południu. Centrum tego za­sięgu ogranicza się do okolic Czeskiego Cieszyna i Trzyńca.

Dokładniejsze granice podanych zasięgów oraz wytyczenie dalszych, nowych podziałów da się przeprowadzić po całkowitym zmapowaniu po­siadanych już przeze mnie materiałów i po uzupełnieniu badań zarówno po stronie czeskiej, jak polskiej.

*Jan Basara*

WYKAZ ZBADANYCH MIEJSCOWOŚCI PO STRONIE CZESKIEJ

Nr

nazwa miejscowości

gwarowa postać nazwy miejscowości

1. Kopytov pow. Karviná

Kopytuf

Pudluf

Skřečon

Zavada

P'ersna

Dolno Lutyń

Stare M'asto

P'etvołd

Orłova

Raj

Suxa Górno Łonki

Blendovice Dolne

Górne Ćerlicko

Kocobenc (— За)

Soběšovice

Groʒ́išč

Górny Żukuf

Dolne Tošanovice

Třyteź

Ńebory

Dolno Lešno

Vendryń

Nidek

řeka

Karpentna Gródek Košařyska Jabuonkuf Dolno ṷomno Bukovec Górno Łomno Mosty

1. Pudlov
2. Skřečoń
3. Závada
4. Prstná
5. Dolní Lutyně
6. Staré Město
7. Petřvald
8. Orlová I
9. Karviná-Ráj
10. Horní Suchá
11. Louky
12. Bludovice Dolní
13. Térlicko Horní
14. Chotěbuz
15. Soběšovice pow. Frýdek-Místek
16. Hradiště pow. Karviná
17. Horní Žukov
18. Tošanovice Dolní pow. Frýdek-Místek
19. Střítěž
20. Nebory
21. Dolní Lištna
22. Vendryně
23. Nýdek
24. Reka
25. Karpentná
26. Hrádek
27. Košařiska
28. Jablunkov
29. Dolní Lomná
30. Bukovec
31. Horní Lomná
32. Mosty u Jablunkova

*CZY Są NAZWY MIEJSCOWE ONOMATOPEICZNE?*

W dotychczasowych klasyfikacjach nazw miejscowych, zarówno leksykalno-znaczeniowej W. Taszyckiego \*, jak i strukturalno-słowotwórczej S. Rosponda [[5]](#footnote-5) [[6]](#footnote-6) nie było mowy o nazwach miejscowych sensu stricto pojętych jako onomatopeje. Również ważniejsze słowniki toponomastyczne słowiańskie, np. A. Profousa [[7]](#footnote-7) oraz monografie dla nazewnictwa francuskiego [[8]](#footnote-8) lub niemieckiego [[9]](#footnote-9) [[10]](#footnote-10) nie wymieniają specjalnej grupy nazw onomatopeicznych wśród topograficznych.

Dopiero E. Mosko, jako autor artykułu „O kilku nazwach onomato- peicznych”, wyróżnił takie nazwy miejscowe, pisząc: „Nazwy tego ro­dzaju wskazują na związane z daną okolicą głosy naturalne, wodne, lub też dochodzące do skutku w wyniku istniejącej szaty roślinnej, porusza­nej wiatrem, albo staczania się skał i głazów po urwiskach itp”A

Że onomatopeja odgrywa w słownictwie apelatywów pewną rolę — to jest powszechnie znane. Czy jednak derywacja onomatopeiczna w na­zewnictwie miejscowym wchodzi w rachubę? Tezę autora mają popierać trzy śląskie nazwy miejscowe: Repty, Pszczyna, Szopienice.

Ma się rozumieć, że naśladownictwo akustyczne „głosów natury” jest bardzo niedokładne w porównaniu z rzeczywistością. Psie hau-hau-hau, czy kocie miau-miau przenigdy nie zastąpi naturalnego haukania czy miauczenia! W wykonaniu naśladowczym, językowym jest również ono symbolizujące. A cóż dopiero mówić o tej symbolice i metafo­ryce, jaką się odznaczają nomina propria, które indywidualizując osobni­ków i miejsca tylko ich znakują (franc, signifier, niem. bezeichnen), a nie gatunkowo nazywają oraz oznaczają (franc, designer, niem. bedeuten). A zatem w nazwach własnych symbolizacja językowa jest jakby wyższego rzędu, gdyż tylko wyrazy pospolite wyróżniają się ga­

tunkowym nazywaniem poznaczeniem (signifier + désigner, bezeichnen + bedeuten).

Semazjologia onomastyczna jest równie ważna i konieczna do opra­cowania, jak w ogóle semazjologia językowa. Podstawa określania desygnatu nazewniczego jest tak samo uwarunkowana terenem, czasem kulturą itp., jak i jakiekolwiek inne słowotwórstwo. Ale czy symbolika i metaforyka nazewnicza dopuszcza w obrębie nazw miejsco­wych twory sensu stricto onomatopeiczne? Niektóre nazwy wód i je­zior można by pojąć jako twory ewentualnie dźwiękonaśladowcze. Ale i tu trzeba być bardzo ostrożnym i oszczędnym w wykrywaniu onomatopeiczności, zwłaszcza że wśród archetypów hydronimicznych słowiań­skich lub innych nie spotyka się takich pewnych formacji [[11]](#footnote-11).

E. Mośko zbagatelizował strukturę wyszczególnionych wyżej nazw miejscowości śląskich. Sugerując się przestarzałą metodą leksykograficzną toponomasty F. Miklosicha[[12]](#footnote-12), nazwał Repty nazwą onomatopeiczną, gdyż decydujący dla jego definicji był rdzeń\* rьр-, a nieca­ła struktura nazwy. W ten sposób wymknął mu się zasadniczy proces nazwotwórczy.

Repty, niem. Repten, pow. Tarnowskie Góry wyprowadził od pol. rept «szmer», reptać «wygadywać, szmerać», czes. repot «szmeranie», ros. ropot «szum», por. scs. rъръtъ «hałas»; \*rър-//\*rup-//\*ryp-//\*rop-.

W ten sposób posypała się w artykule autora cała lawina ,,nazw pokrewnych”, czyli onomatopeicznych: Reptowo a. Ropotowo, Rupoty, Ruptowa, Ruptawiec; Rypa, Rypin, Rypinek, Rypna, Rypicze itp.

Od nazwy miejscowej Repty utworzono — zdaniem autora — naz­wisko jej właściciela Repta! Czemu nie odwrotnie?

Materiał historyczny zaświadcza nazwę odosobową pluralną Repty lub dzierżawczą Reptów od jej właściciela Rept(a), por. nazwiska Repeta, Repot (stąd Repotowice, dziś Rzepotowice), Repecki itp.

Oto materiał historyczny z naszej kartoteki do „Słownika nazw geo­graficznych Śląska” [[13]](#footnote-13): Reptones 1201 r., Reptow 1230 r., 1247 r., de Rept 1326 r., Repti 1470, r., Repty 1596 r. Zlatynizowana postać Reptones wskazuje, że chodzi o mieszkańców zwanych Repty : Repta. Przezwisko takie od rept «hałas» było zupełnie zrozumiałe. Por. czes. dziś Rpe- ty •<— Repty «ves reptů, reptačů»: repta <-reptati: scs. rъръtati in villa Reptech 1115 r., 1186 r., in Rpetech 1362 r., 1456 r., in Rpet 1370 r. [[14]](#footnote-14).

Na Mazowszu jest „nazwa rodowa” Repki: \*Repka, nazwisko: reptać, rzeptać «szemrać» [[15]](#footnote-15). Szkoda, że autor pomija slawistyczne tło porów­

nawcze przy etymologizowaniu toponimów polskich, gdyż to ustrzegło­by go od zbyt pochopnych, choć nieraz pomysłowych i udanych etymo­logii [[16]](#footnote-16).

Jako drugą nazwę onomatopeiczną wymienił autor: Pszczyna (też Pli- sa\*-Plussa, Pleszczanica itp). Znów tylko rdzeń \*plьsk-: pleszczeć, plesk itp. miałyby dowodzić dźwiękonaśladowczego charakteru tej nazwy miejscowej, wyraźnie przecież utworzonej od przepływającej przez to miasteczko śląskie nazwy rzecznej. Rzeczywiście gniazdo nazewnicze z podstawą \*plьsk- jest bardzo rozrośnięte w toponimii słowiańskiej: por. starorus. gród Psków+-Plьskov, łac. Plesovia, bałtoniem. Pleskau: Pszczew, pow. międzyrzecki, Pszczyna Górna, po w. wschowski, Pszczyna-^Psina, niem. Zinna (Cyna), dopł. Odry pod Raciborzem itp.

Należy jednak nadmienić, że:

1. wszystkie te miejscowości leżą nad rzekami lub jeziorami i że pierwotnie tak nazywano rzeki czy jeziora; od nich dopiero przeniesiono te nazwy na miejscowości, por. typ Biała, nazwa rzeki nazwa miejsco­wości, Bystra «ts»;
2. był rdzeń \*blьsk- «błyszczeć» (por. dial, psceć, pscyć się «błysz­czeć»), który po wypadnięciu jeru zidentyfikował się z poprzednim. Uproszczenie niezwykłej w strukturze morfologicznej nagłosowej, czterofonematowej grupy plsć- posuwało się jeszcze dalej, dając zatarte ety­mologicznie takie nazwy, jak: Pcim<-Psc'in~^-Plszczyn (nazwa potoku wpadającego do Raby), Pcin, pow. iłżecki, Pczonów, pow. łowicki[[17]](#footnote-17).

Na dowód, że śląska Pszczyna była właściwie Blszczyną: \*blьsk- «błyszcząca rzeka», są zapisy historyczne: Blssczina 1444 r., we Blssczinye 1949 r., Blscina 1958 r. (zmazowizowane) itp.

Marginalnie należy nadmienić, że toponomasta wspomaga niejedno­krotnie leksykografa, który nie umie należycie zinterpretować relikto­wych wyrazów. Oto w słowniku Lindego jest wyraz staropolski pczony, bez podania znaczenia, ale z odesłaniem do cerk. pъčváti (?) «mniemać»: ,,Masz tu pczonym dowodem słowo Pańskie” (W. Potocki)[[18]](#footnote-18). „Słownik Warszawski podał poprawne znaczenie tego imiesłowu od pczyć «jasny, oczywisty, dotykalny, namacalny, wyraźny, bijący w oczy»[[19]](#footnote-19). Ale bezsensownie połączył te znaczenia i ten imiesłów z pstrzony: pstrzyć!? Przecież droga od pstrzyć : pstry : \*рьs- «malować» do pczyć^-błyszczyć: \*blьsk- jest niemożliwa i zupełnie odrębna! To tylko pozorne, zewnętrzne podobieństwo pczyć — pstrzyć, co jednak błędnie słownik gwarowy

J. Karłowicza16 połączył ze sobą: ogień się pczy (dial, pay) — pstrzy (?) zamiast w rzeczywistości błyszczy!

Nieznajomość tego utrudniała również powiązanie, etymologiczne z ps. \*blьsk- takich staropolskich wyrazów, jak blesny «szalony, fanati- cus» u J. Mączyńskiego), blesność «otumanienie». Kto się znajdzie pod sil­nym błyskiem jest oślepiony, zaślepiony dosłownie, potem przenośnie. A. Brückner17 oderwał przymiotnik blesny «szalony» (por. bleszczeć, dial, blesk, bleskot) od rdzenia \*blьsk-, sugerując się pierwiastkiem blěn- (bułg. blěn «fantazja») z dodanym (!-) -s-/

Również tym razem, jednym tchem, wyliczył autor bardzo wiele nazw miejscowych, rzecznych, nawet górskich jako pokrewnych, czyli onomatopeicznych. Nie zastanowił się, że każda z nich wymagałaby, ze wzglę­du na strukturę, specjalnego monograficznego opracowania. Niektóre bo­wiem z nich mogą być przedsłowiańskie: Plissa, Plussa (charakterystycz­ny niesłowiański przyrostek -sa); inne znów ze względu na przyrostek są odosobowe: Pliszczyn, Pluskocin; inne wreszcie mogą być od wyrazu pliszka, pliska «ptak», tj. ściśle biorąc przezwisko Pliszka, Pliska stało się podstawą takich odosobowych nazw, jak: Pliszki, Pliski itp.

Najwięcej dowolności metodologicznych oraz astrukturalnych popeł­nił autor przy etymologii Szopienic. Proste wyjaśnienie jest sprzymie­rzeńcem prawdziwego! Ani nie ma formalnych, ani znaczeniowych przeszkód, aby Szopienice, dawniej Szopiniec połączyć z szopą, czyli zali­czyć do tego typu nazw, jak: Zwierzyniec «miejsce na zwierzęta», zwie­rzyn, Ropieniec : ropa, Rudzieniec : ruda, Szopieniec Szopiniec : szopiniec oznaczał «miejsce gdzie była szopa dla bydła lub dla narzędzi kuźni­czych». Historia tego miasta poucza, że były tu pustki leśne, a od XVI w. kuźnica. Hodowla owiec (skopów) dla produkcji wełny cieszyła się powo­dzeniem na Śląsku. Ponadto szlak komunikacyjny i handlowy, wiodący z Krakowa przez Będzin (komora celna) — Tarnowskie Góry — Bytom — Pyskowice — Toszek — Opole prowadził do Wrocławia 18. Pędzono bydło na Śląsk, mając po drodze stanice — szopy. A może mieszkańcy sąsied­nich Mysłowic wypasali bydło w tych stronach? Pod wpływem formy niemieckiej Schoppinitz (-itz = -ice) oraz sąsiednich częstych też na Śląsku nazw patronimicznych Mysłowice, Siemianowice, Świętochłowice zmieniono -ec na -ice.

E. Mośko „wpadł na pomysł” rekonstrukcji onomatopeicznej, tj. przyjmując pierwotną formę Szepierice : szept, szeptać, szeprać, szepolić. Dopiero z czasem Szepieńce zmieniły się na Szopienice przez adideację do

lf\* J. Karłowicz: Słownik gwar polskich. Kraków 1906, t. IV, s. 446.

1. A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego.* Kraków 1927, s. 26.
2. M. Wolański: *Związki handlowe Śląska z Rzeczpospolitą w XVII w*. Wrocław 1961; J. Nowakowa: *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg han­dlowych na Śląsku do końca XIV w.* Wrocław 1951.

szopy. Dlaczego Szepieńce, mające silne oparcie w żywym morfemie szep-, miałyby się zmienić na zapożyczone szop-? Dlaczego były pierwotne Sze­pieńce?

Autor zinterpretował materiał historyczny transliteracyjnie, a nie po­prawnie transkrypcyjnie. Zmylił autora zapis Szepyencze 1360 r. Szepienicz 1397 r. (kopia z 1596 i\); por. tamże Szopieniecz; Sopienice 1590 r., Szopienice 1598 r., Sopiniec 1651 r., Schopienitz 1783 r. itp.

Należy wyróżnić zapisy substytucyjnie na sposób niemiecki podane (różne kancelaryjne „Schriftformen”) od żywych, nawet dialektowych (Sopiniec, drogi sopieńskiej), czyli „Lautformen”. Formy szop- // szep- nieraz w tych samych dokumentach wymieniają się, gdyż na sposób nie­miecki o wymawiane było jako ö przed następującą sylabą z samogłoską przednią i, e, zaś zapisywane przez e: por. Grodziec — niem. Gröditz, Groblice — niem. Grebelwitz, Sobieszowice — Schöbischowitz itp.

Nie należało się zatem sugerować tymi substytucyjnymi zapisami Szep- zamiast Szop-, tym bardziej niejasna strukturalnie, że formacja Szepieńce nie może być porównywana z takimi, jak: Sepnica: \*sър- (por. wyspa), Zasepnica itp.

Niepotrzebnie autor obrał kunsztowną etymologię zamiast prostej, przejrzystej strukturalnie i semantycznie Szopiniec : szopa.

,,Vademecum” współczesnego onomasty musi nadążać za wymogami nowoczesnego językoznawstwa strukturalnego poprzez analizę struktu­ralną, mikrobiologiczną i na terenach dwujęzycznych konieczną substy­tucyjną.

*Stanisław Rospond*

RECENZJE

Marian Mazur: Terminologia techniczna. Wydawnictwa Naukowo- Techniczne, Warszawa 1961; s. 251.

Książka, która stanowi przedmiot niniejszej recenzji, jest pomyślana jako prze­wodnik dla tych, którzy korzystają z literatury technicznej, a także dla specjalistów pracujących nad ustalaniem słownictwa różnych dziedzin techniki. Może ona zainte­resować czytelników Poradnika Językowego ze względu na to. że porusza m. in. problem kryteriów poprawności neologizmów technicznych.

Z przedmowy dowiadujemy się, że praca wyrosła z licznych dyskusji w Central­nej Komisji Słownictwa Elektrycznego i innych ośrodków pracujących nad ustala­niem tego słownictwa. Zrodziła ją potrzeba usystematyzowania zasad terminologicz­nych oraz rozpatrzenia niektórych szczegółowych kwestii terminologii technicznej. Nie ma bowiem w Polsce placówki, która by mogła w sposób ostateczny rozstrzygać sporne kwestie i podejmować uchwały dotyczące terminologii technicznej obowiązu­jące w całej technice.

We wstępie autor uzasadnia konieczność świadomej i zorganizowanej pracy nad kształtowaniem terminologii technicznej, twierdząc, że samorzutne powstawanie nazw technicznych ma wiele ujemnych stron, proces tworzenia nazw jest przewlekły, powstają często nazwy nielogiczne, niepoprawne, zjawiają się w różnych dziedzinach techniki nazwy podwójne (por. u fizyków drobina, u chemików cząsteczka, u lekarzy ciepłota, ciepłomierz, u innych temperatura, termometr).

Nazwy powstające samorzutnie, cenne ze względu na tworzywo językowe, muszą być sprawdzane pod tym kątem, czy zgodne są z zasadami terminologicznymi, z kry­teriami poprawności słownictwa technicznego. Jest tych zasad kilkanaście. Ich refe­rowanie stanowi przedmiot pierwszej części pracy. Druga jest poświęcona szczegó­łowym wyjaśnieniom terminów nastręczających technikom pewne trudności. Roz­strzyga się w’ięc wątpliwości związane z używaniem takich terminów, jak: wnikanie — przenikanie; własność — właściwość; pochłanianie — absorbeja; przetworniki — przekształtniki i innych. Dołączono też do pracy rozdział zawierający zalecenia ter­minologiczne Międzynarodowej Organizacji Normalizacyjnej (ISO).

A oto zbiór zasad, jakie winny być przestrzegane przy tworzeniu nowych termi­nów lub porządkowaniu istniejących.

1. Zasada powszechności. W pracy nad porządkowaniem słownictwa technicznego, starając się zastąpić starą niezbyt odpowiednią nazwę nowym terminem należy liczyć się ze stopniem rozpowszechnienia zastępowanej nazwy. Im bardziej rozpowszechnione są nazwy zastępowane, tym dłużej trwać będzie zamęt wynikający z istnienia przez pewien czas dwu obocznych nazw: starej i nowej. Z tych właśnie względów należy wprowadzać zmiany tylko w wypadkach koniecznych.
2. Zasada rodzimości wymaga popierania nazw opartych na źródłosłowach polskich. Dwa względy przemawiają, zdaniem autora, za stosowaniem tej zasady: emocjonalny i użytkowy. W pierwszym wypadku chodzi o negatywny sto­sunek użytkowników języka do nadmiernych wpływów obcych. Przez wzgląd użyt-

kowy rozumie autor ten fakt, że rodzime brzmienie terminów technicznych zapewnia łatwiejsze i lepsze ich rozumienie i przyswajanie przez ogół. Autor czyni jednakże słuszną uwagę: „Polszczenie terminologii nie powinno być celem dla siebie, bez po­żytku lub nawet ze szkodą dla zadań, jakie terminologia techniczna ma spełniać” (s. 17).

1. Zasada międzynarodowości trudna jest niekiedy do pogodzenia *****7.***** zasadą rodzimości. Wymaga ona, by nazwy rozpowszechnione w różnych językach miały źródłosłowy wspólne. Ułatwia to porozumienie i rozumienie literatury obcej, umożliwia identyfikację pojęć przy ustalaniu definicji.
2. Zasady jednorodności nie spełniają, zdaniem autora, takie ter­miny, które, utworzone są w części od rdzenia rodzimego, w części od obcego. Np. poprawna nazwa przyrządu do mierzenia wilgotności może brzmieć higrometr albo wilgotnościomierz, a nie higromierz lub wilgotnościometr.
3. Zasada logiczności wymaga, „żeby terminy techniczne nasuwały swoim brzmieniem możliwie najwięcej istotnych skojarzeń z odnoszącymi się do nazw definicjami” (s. 26). Zdaniem autora, jedną z przyczyn powstawania wielu nie­logiczności w języku technicznym było nadawanie przedmiotom nazw konstruktyw­nych, wskazujących na kształt, kolor, materiał itp. zmieniające się cechy przedmio­tów, zamiast nazw funkcyjnych wskazujących na ich przeznaczenie. Obecnie tworzy się raczej nazwy drugiego typu np. suszarka nie komora susząca; promiennik nie lampa promieniująca.
4. Zasada systematyczności. Wyjaśnię ją na przykładzie: nazwom wyłącznik i przełącznik odpowiada nazwa nadrzędna łącznik. Terminy te spełniają więc zasadę systematyczności. Dobrze się nadają do realizowania tej zasady terminy zaprzeczone np. urządzenia przenośne i nieprzenośne.
5. Zasada zwięzłości. Zdaniem autora, naruszeniem tej zasady jest napis: przejście dla pieszych. Zawiera on bowiem dwie informacje odnoszące się do tej samej okoliczności. Drugi człon jest tu zbędny: Inny przykład: zamiast mówić piec kanałowy o kanale pionowym lepiej: piec pionowokanałowy.
6. Zasada jednoznaczności. Stosowanie tej zasady ma na celu eliminowanie wyrazów wieloznacznych — homonimów. Terminy wieloznaczne mogą powodować nieporozumienia, są więc w technice niepożądane. Słusznie jednakże w zaleceniach ISO zwraca się uwagę, że homonimia jest zjawiskiem nie do uniknięcia. Nieusprawiedliwionym pedantyzmem wydaje się więc zastępowanie nazwy brak terminem wybrak tylko dlatego, że pierwszy z nich jest wieloznaczny (por. np. brak czasu, brak pieniędzy). Nowotwór ten jest o tyle niepożądany, że pociąga za sobą wyprowadzenie nazwy rażącej wybrakarz (str. 149).
7. Zasada jednomianowości skierowana jest przeciwko używaniu synonimów na oznaczanie tych samych pojęć, czy przedmiotów. Synonimy, twierdzi autor, są istnym utrapieniem terminologii technicznej. Źródłem pojawienia się równoznaczników jest oboczne występowanie nazw obcych i rodzimych, np. refrakcja - załamanie, dyspersja — rozproszenie. Czytelnik, szczególnie mniej wykształcony, może ulec dezorientacji, czy wyrazy takie znaczą to samo, czy nie.
8. Zasadę reproduktywności spełnia się gdy tworzy się takie ter­miny, od których mogą powstać inne formy np. czasownikowa, przymiotnikowe. Na­ruszeniem tej zasady było spolszczenie wyrazu akumulator na zasobnik. Nowa nazwa okazała się niereproduktywna. Nie można było utworzyć od niej takich pochodnych, które by mogły zastąpić takie wyrazy, jak akumulować, akumulacja, akumulowanie.

XI Zasada jednolitości wymaga, żeby „nazwa zawierała źródłosłów wspólny grupie nazw pokrewnych” (s. 37). Z tego punktu widzenia lepiej wybrać termin wilgotnościomierz niż higrometr, ponieważ ten pierwszy łączy się z rodziną wyrazów w związku z nim używanych: wilgoć, wilgotność itp.

1. Nazwy techniczne powinny być krótkie i łatwe do zapamiętania. Winny spełniać zasadę operatywności. Kierując się tą zasadą faworyzuje się np. nazwy krótsze, a więc wytop nie wytapianie, rozgrzew nie rozgrzewanie. Trudno jednakże sprostać zawsze tej zasadzie. Autor popiera długie, „spiętrzone” terminy, jak np. niedowymiarować, przewymiarować.
2. Zasada emocjonalności. Technicy, którzy tworzą terminy, winni liczyć się jeszcze z tym, by nazwy nie były zabarwione uczuciowo. Naruszeniem tej zasady są wszystkie nazwy śmieszne. Autor podaje tu przykładowo niefortunny ter­min kinofikacja. Na marginesie można dodać, że sam termin „zasada emocjonalności”. sugerujący konieczność emocjonalnego zabarwienia (wbrew intencji terminu), kłóci się z... zasadą logiczności.
3. Zasady poprawności językowej często nie można pogodzić np. z zasadą operatywności, zwięzłości. Zgodność z wymaganiami poprawności języ­kowej trudna jest do osiągnięcia, gdy trzeba nowymi terminami nazwać takie poję­cia, jak np. wagono-kilometr.. „pracogodzina” i podobne. Autor omawianej książki stara się w tym rozdziale i przy innych szczegółowych rozważaniach terminologicznych nie popaść w kolizję z polskimi zwyczajami słowotwórczymi i normami gramatycz­nymi. Z niektórymi decyzjami autora trudno się jednak zgodzić językoznawcy. Nie można uznać za udane takie neologizmy, jak np. zestyk, uchyb, niedowymiarować.

Formułując czternastą zasadę miał autor na myśli wąsko pojętą poprawność języ­kową, a mianowicie poprawność słowotwórczą. A przecież większość tu podanych za­sad terminologicznych to właściwie zasady poprawności językowej pojętej szerzej, także jako sprawność językowa. Odnajdujemy te zasady także w pracach języko­znawców. W „Kryteriach poprawności językowej” w „Rozmowach o języku” W. Do­roszewski wielokrotnie poruszał sprawę udziału elementów obcych i rodzimych w ję­zyku (zasada międzynarodowości i rodzimości), uważając ją za bardzo istotną dla sprawnego porozumiewania się. Kilka innych zasad poprawności neologizmów znaj­dujemy w pracy H. Kurkowskiej pt. „O nowym słownictwie polskim” \*, gdzie w roz­dziale „Kryteria poprawności neologizmów” pisze się nie tylko o kryterium popraw­ności słowotwórczej, ale i o tych problemach, które ujął prof. M. Mazur w swojej pracy jako zasady powszechności, logiczności, jednorodności. Te zasady przytacza także dr Szymczak w ostatnio wydrukowanym artykule pt „Uwagi słowotwórczo- semantyczne o polskim współczesnym słownictwie technicznym”[[20]](#footnote-20) [[21]](#footnote-21). Wymienione pra­ce językoznawcze, jak i liczne artykuły w Poradniku Językowym i Języku Polskim noszą charakter wybitnie poprawnościowy, praktyczny, nie ograniczają się tylko do obserwacji tendencji panujących w terminologii technicznej. I dlatego nie można się zgodzić z twierdzeniem prof. Mazura, że rola językoznawców polega na obserwacji rozwoju języka, pielęgnowaniu jego historycznych nawarstwień, natomiast „...histo­ryczne prace nad terminologią techniczną polegają na kształtowaniu nazw technicz­nych z punktu widzenia ich użytechności”. (s. 13). To przeciwstawienie: lingwistyka — terminologia jest zupełnie sztuczne. Nie ma przecież dwóch odrębnych języków: ogól­nego i technicznego. A czy kryteria poprawności są różne dla języka ogólnego i ter­minologii technicznej? Tego zdania jest, zdaje się, autor, przynajmniej w stosunku do

części słownictwa technicznego, bo pisze: „przede wszystkim należy odróżnić dwie sprawy: poprawność nazw zaczerpniętych bez zmiany z języka potocznego i popraw­ność nazw utworzonych poza nim. Pierwsze z tych nazw podlegają takim samym kryterium oceny poprawności, jak ich oryginały w języku potocznym”, (s. 40) Jak­kolwiek w dalszej części pracy nie powiedziano expressis verbis, że te nie z potocz­nego języka wzięte terminy podlegają nieco innym prawidłom, daje się to poznać ze sformułowań wyżej przytoczonych, jak i np. z takiego stwierdzenia: „W więk­szym jeszcze stopniu autonomiczność terminologii technicznej ujawnia się w odnie­sieniu do znaczeń nowych nazw technicznych” (s. 41). Terminologia techniczna jest więc według autora i autonomiczna i... ahistoryczna? „Historyczno względy — czy­tamy na s. 13 — odgrywają w tych pracach (nad terminologią techniczną — J. W.) mniejszą rolę”. Przy innej okazji, polemizując z językoznawcami na temat budowy i powstania czasownika spawać, pisze autor: „Słuszność byłaby prawdopodobnie po stronie językoznawców, gdyby wyraz „spawać” powstał w wyniku procesów histo­rycznojęzykowych. W rzeczywistości jest on wyrazem sztucznie utworzonym” s. 213. Określenie terminów technicznych powstałych poza językiem potocznym, tych spe­cjalnych, fachowych jako sztucznych jest mylące.

Sztuczny — to prawie nienaturalny, niezgodny z naturalnymi prawami. Л prze­cież terminy techniczne, żeby były poprawne, muszą być zgodne z prawami języko­wymi, którym twórcy terminologii technicznej także ulegają, choć może nie zawsze uświadamiają sobie, że tworząc nowe terminy za pomocą takich a nie innych forma­tów uogólniają niejako swoje doświadczenia językowe. Dla jasności: jeśli twórcy terminologii technicznej umówili się, że do tworzenia nazw wykonawców czynności będą stosować formant -acz, to wybrali ten formant dlatego, że spośród formantów tworzących nomina agentis, ten jest dziś w języku potocznym produktywny [[22]](#footnote-22) [[23]](#footnote-23). Wszyst­kie terminy „sztuczne” — lepiej je nazwać świadomie utworzonymi — powstają w ści­słym związku z procesami hislorycznojęzykowymi 1 zachodzącymi w języku ogólno­narodowym. Przecież rozpatrując sprawę poprawności językowej terminów technicz­nych bierze autor pod uwagę to, czy są zgodne z historycznie nawarstwionymi zwy­czajami słowotwórczymi (zasada XIV). Stwierdzając zaś, że „posługiwanie się (ter­minami świadomie utworzonymi — J. W.) opiera się na poczuciu językowym i jest analogiczne do innych wyrazów” przyznaje, że terminologia techniczna podlega tym samym prawom i zwyczajom językowym, co język ogólnonarodowy. Mówimy w dop. promiennika, bo jest palnika, współczynnika — pisze autor. Można jeszcze dodać: mówimy w promienniku, bo wszystkie wyrazy zakończone spółgłoską k mają w miej­scowniku lp. -u, np. na kominku, w stoliku, na trawniku i tej zasadzie repartycji końcówek poddają się w tym samym stopniu i wyrazy potoczne i le „sztuczne”.

Wszystko to nie znaczy jednakże, byśmy nie dostrzegali specyficznych cech ter­minologii technicznej. Istotnie, ważną cechą terminologii technicznej jest to, że po-

wstaje ona w sposób świadomy, podczas gdy w języku ogólnym niewiele jest takich wyrazów, jak np. podomka świadomie utworzonych.

Z powyższą cechą wiąże się to, że tendencje językowe, które działają w słow­nictwie ogólnym w sposób nieuświadomiony, tutaj bywają zastosowywane świado­mie [[24]](#footnote-24). Można też powiedzieć, że jakkolwiek terminologia techniczna winna odpowia­dać podobnym kryteriom poprawności, co i neologizmy potocznego języka, winna jednakże być zgodna i z innymi zasadami, które nie odnoszą się już do zwykłych wyrazów.

Ze względu na konieczność szczególnie wielkiej precyzji i logiki w wypowie­dziach fachowych, terminologia techniczna musi odpowiadać także i takim zasadom, jak: zasada jednomianowości oraz jednoznaczności. Istnienie synonimów jest w ję­zyku potocznym zjawiskiem korzystnym, twórcy terminologii technicznej starają się nazwy bliskoznaczne eliminować. To samo odnosi się do homonimów W języku po­tocznym nie wywołują nieporozumień zleksykalizowane połączenia, jak „złota sta­lówka”, czy „kolorowa bielizna”. Natomiast w terminologii technicznej takie „nielo­giczności” nie są pożądane.

Czytelnik omawianej pracy nie może nie dostrzec tych cech specyficznych ter­minologii technicznej, a także wszystkich licznych kłopotów i ogromnie ważnych i trudnych problemów językowych, z jakimi borykają się w tej chwili trochę „w po­jedynkę” przedstawiciele poszczególnych dyscyplin technicznych. Dlatego sprawa utworzenia przy PAN placówki, która zajęłaby się naukowym opracowaniem termi­nologii technicznej wydaje się sprawą palącą. Pisze o tej kwestii prof. Mazur, stara­jąc się swoje racje przedstawić w sposób udokumentowany i jasny. Czyni tak zresztą we wszystkich przedstawianych przez siebie kwestiach.

I choć wspomniałam tu o niektórych trudnych do przyjęcia poglądach ogólnych i niektórych szczegółowych rozstrzygnięciach, to trzeba przyznać, że w większości kwestii autor przekonuje czytelnika wnikliwością obserwacji językowych, logiką wy­wodu, wymową przykładów’.

Franciszek Pepłowski: *Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu Oświecenia i Romantyzmu.* PIW 1960 r.

Rozprawa Pepłowskiego zainteresować może zarówno językoznawcę jak teore­tyka literatury. Językoznawcy dostarczy ona danych do ogólniejszych rozważań nad słownictwem, teoretykowi literatury da asumpt do obserwacji wpływu słownictwa na strukturę gatunku literackiego. Studium nad słownictwem publicystyki wspom-

nianego okresu autor przeprowadził na obszernym materiale (patrz: Wykaz cytowa­nych tekstów, s. 311—329). Praca nie zawiera charakterystyki całego słownictwa pra­sy polskiej doby Oświecenia i Romantyzmu. Rozwój prasy w latach 1740—1855 i wielość poruszanych w niej tematów skłoniły autora do ograniczenia zakresu badań. Zajął się on tylko słownictwem i frazeologią społeczno-politycznego i naro­dowo-wyzwoleńczego nurtu ówczesnej publicystyki. Oprócz tekstów publicystycz­nych wykorzystał w pracy słowniki języka polskiego, materiały z kartoteki do Słownika Adama Mickiewicza, dla konfrontacji sięgnął do opracowań obcych (fran­cuskich i rosyjskich).

Badanie słownictwa traktuje Pepłowski jako wstępny, nieodzowny etap pracy nad ustaleniem struktury utworu lub gatunku literackiego; w rozprawie skupia uwagę na semantyce i frazeologii, którą uwzględnia w dość szerokim zakresie, ze względu na to. że związki wyrazowe obok specjalnych walorów stylistycznych poz­walają dokładniej precyzować znaczenia wyrazów. Studia nad słownictwem Pe­płowski przeprowadził w dwóch rozdziałach: 1) „Walka o niepodległość”. II) „Życie polityczne i społeczne”. Dzięki zastosowaniu metody rzeczowego układu materiału można obserwować wyrazy obsługujące dane pojęcie na tle ich chronologicznych synonimów. Przy tak uporządkowanym i opisanym materiale łatwiej przyjrzeć się „życiu” wyrazów i ustalić prawidłowości nimi rządzące.

Analizowany materiał wskazuje na rzecz dla leksykologii nie nową, ale zna­mienną dla omawianego tu typu słownictwa, a mianowicie odbijanie się w zasobie wyrazowym zmian polityczno-społecznych: zachodzi ’’ścisły związek publicystyki ze zmianami politycznymi, publicystyka żywo reagowała na te zmiany; znajdowało to wyraz w dziedzinie leksyki, frazeologii i semantyki, które kształtowały się nieraz paralelnie do rozwoju Sytuacji politycznej. Analizy te wykazały też, że słownictwo i frazeologia niepodległościowa to nie jakiś ustalony i zamknięty system słów, ich znaczeń i połączeń, lecz że to nieustający rozwój, ciągłe kształtowanie się, zamie­ranie elementów starych, a wprowadzanie nowych” (s. 93).

Całego bogactwa znaczeń omawianych wyrazów i ich zmian nie rejestrują słowni­ki (patrz s. 25. 29, 33, 166, 255 i inne), dlatego tym cenniejsze stają się szczegółowe opracowania słownictwa. Piśmiennictwo publicystyczne epoki Oświecenia i Roman­tyzmu kładzie podwaliny pod zasób leksykalny współczesnej prasy, koniec XVIII i pierwsza połowa XIX w. jest okresem kształtowania się nowoczesnego słownictwa publicystyki polskiej. Dziś jeszcze cechuje je duży procent elementu obcego. Zapo­życzeniom poświęca Pepłowski sporo miejsca w „Zakończeniu", w którym omawia ponadto chronologię słownictwa i najbardziej typowe procesy jego powstawania. Zależności słownikowe prasy polskiej od obcej (przeważnie francuskiej) przejawiają się: 1) w mechanicznym przejmowaniu wyrazów i pojęć, 2) podobieństwie budowy i typów połączeń frazeologicznych. 3) w paralelným kształtowaniu się pojęć i zwią­zanych z nimi terminów. Zapożyczenia nie mają charakteru indywidualnego, poja­wiają się w całej ówczesnej prasie i to pozwala obserwować na licznych przykła­dach proces asymilacji słownictwa obcego. Pierwszym etapem drogi wyrazu z obce­go systemu leksykalnego do polszczyzny jest używanie go tylko wt relacjach o sto­sunkach obcych. Nadanie wyrazowi swojskiej postaci graficznej i polskich cech morfologicznych stanowi dalszy etap polonizacji. Całkowita adaptacja wyrazu prze­jawia się jego występowaniem w tekstach dotyczących stosunków polskich, sprecyzowaniem znaczenia i powstaniem opartych na danym wyrazie związków fra­zeologicznych. Taką drogę do polskiego zasobu słownikowego odbyły między innymi wyrazy: rewolucja, kasta, konspiracja, burżuazja (s. 300). Większą zależność od języków obcych wykazuje frazeologia publicystyki polskiej, która prawie całkowi­cie ma charakter międzynarodowy (np. dobro ojczyzny, dziennik opozycyjny, klasa robotnicza, obywatel świata, ruch ludowy itd. —- patrz s. 300). Ciekawych spostrze-

żeń nad wpływami obcymi na język naszej publicystki dostarcza zestawienie na s. **301**—303, z którego wynika, że w okresie prekursorskim Oświecenia największy procent zapożyczeń pochodzi z języka łacińskiego. Oświecenie usuwa elementy łaciń­skie, dopracowuje się swojskich terminów, które początkowo rywalizują z obcymi synonimami (najczęściej francuskimi). W ciągu pierwszych trzech dziesiątków lat wieku XIX dokonywa się systematyczna polonizacja słownictwa. Pepłowski uważa to za wynik purystycznych dążeń Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Okres publicystyki emigracyjnej cechuje wzrost obcych elementów leksykalnych» są to jednak przeważnie zapożyczenia o charakterze międzynarodowym. W proce­sie kształtowania się nowoczesnego słownictwa i frazeologii prasy pewną rolę odegrały także zmiany formalne elementów' już istniejących. W tej grupie autor omawia powstanie nowotworów, przesunięcia w kategoriach gramatycznych (substantywizację przymiotników i adiektywizację imiesłowów) oraz ciekawo, mało dotychczas opracowane, zagadnienie wpływu zmiany postaci gramatycznej wyrazu na jego zna­czenie. Interesująco przedstawiają się neologizmy pod względem słowotwórczym. Oka­zuje się bowiem, że tworzono je produktywnymi i dziś sufiksami: -ec, -ość- -owy, -enie (np. ludowiec, postępowiec, powstaniec, niepodległość, zachowawczość, naro­dowość, ludowy, (międzynarodowy, postępowy, rozwojowy, istnienie). Fakt ten rzuca światło na tempo procesów słowotwórczych.

Prasa ówczesna w procesie formowania swojego słownictwa wchłonęła pewną grupę wyrazów z innych warstw stylistycznych języka, przede wszystkim z języka religii i języka potocznego. Zapożyczeń z tych źródeł dokonuje się przewoźnie dla celów ekspresywnych. Przeniesieniu wyrazu z języka potocznego towarzyszą zmia­ny semantyczne: sprecyzowanie znaczenia, specjalizacja i przejście od znaczenia konkretnego do metaforycznego.

Publicystyka polska ukształtowała już w pierwszej połowie XIX w. swoją ter­minologię i zespół właściwych sobie środków stylistycznych. Proces ten trwał bez mała cztery wieki, podstawowy zasób słownictwo publicystycznego powstał w okre­sie Renesansu, Oświecenie i Romantyzm rozbudowuje go i bogaci. Wkład tych epok w rozwój języka publicystyki wykazał Pepłowski w swoim interesującym studium, które przynosi ponadto wiele cennego materiału do obserwacji nad semantyką, me­chanizmem zapożyczeń z języków obcych i procesem kształtowania się warstwy stylistycznej języka ogólnopolskiego.

*Emilia Kozarzewska*

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*„Hydrokopter”*

Odpowiadając ob. Dariuszowi Michalskiemu (P. J. zeszyt 2, 1964), za­kończyłem swoje uwagi wnioskiem, że należałoby zrobić rejestr rozmaitych skrótów literowych, które są dziś używane, żeby móc wytworzyć sobie pogląd na całość tej kwestii i wypracować wyraźne kryteria oceny uka­zujących się skrótów nowych. To samo dotyczy nowych wyrazów, jest ich dość dużo, są wśród nich lepsze, są gorsze, trzeba sobie wyraźnie uświa­damiać, na czym można opierać ich ocenę. Oto na przykład czytamy w prasie, że w Stoczni Gdańskiej został skonstruowany przez nurka tej Stoczni aparat ułatwiający wykonywanie prac podwodnych, jak wydo­bywanie wraków, przegląd podwodnych części kadłubów okrętowych. Takiego aparatu dotychczas nie było, zachodziła więc potrzeba nazwania go. Ktoś — najprawdopodobniej nie sam wynalazca — wpadł na pomysł, żeby ów aparat nazwać hydrokopterem. Pomysł — powiedzmy od razu — chybiony, żeby użyć określenia łagodniejszego niż: poroniony. Przede wszystkim: czy istniała konieczność wymyślania nazwy niepolskiej? Nie ulega wątpliwości, że terminologia naukowa i techniczna musi mieć w miarę możliwości charakter międzynarodowy: wyraz reumatyzm jest używany i zrozumiały na całym świecie, wyraz gościec jako nazwa tej sa­mej choroby wyłącza tych, którzy się tą nazwą posługują, z międzynaro­dowej wspólnoty lekarzy, czyli ludzi niosących pomoc cierpiącym, i jest tylko świadectwem partykularyzmu i jakiegoś kompleksu frustracji. Ale jeżeli polski inżynier skonstruował aparat, dzięki któremu szybciej i łatwiej wykonywa się pracę pod ziemią, jak na przykład przebijanie tu­nelów, i nazwał ten aparat po polsku „kretem”, a nie jakimś wymyślo­nym wyrazem obcym, to bardzo dobrze zrobił. Bo przecież z chwilą, gdy jakaś rzecz jeszcze żadnej nazwy nie ma, a jest szansa, że stanie się znana w różnych krajach, nazwa tej rzeczy, nadana jej przez tego, kto tę rzecz stworzył, ma tym samym szansę stania się nazwą międzynarodową. Wyraz sputnik był do niedawna wyrazem tylko rosyjskim, dziś dzięki wspania­łym osiągnięciom nauki i techniki radzieckiej jest to wyraz międzynaro­dowy. Koparka „kret” jest oczywiście czymś nierównie skromniejszym od sputnika, ale chodzi tu tylko o przykład. Wymyślanie polskich odpo­wiedników międzynarodowych terminów naukowych czy technicznych w zasadzie sensu nie ma, nadawanie natomiast nazw polskich polskim wynalazkom jest obiektywnie uzasadnione. Nikt się nie dziwi temu, że

Skłodowska-Curie jeden z odkrytych przez siebie pierwiastków nazwała Polonem.

Zamiast wymyślać niefortunny hydrokopter, lepiej było rozejrzeć się za jakąś nazwą polską o brzmieniu możliwie niezbyt skomplikowanym, żeby nie było ubocznych przeszkód w jej międzynarodowej karierze. Naz­wa hydrokopter jest po pierwsze niepotrzebnie obca, po drugie jest kom­promitująca właśnie jako obca. Autor tego dziwoląga myślał widocznie, że będzie to nazwa jakiegoś koptera dodatkowo określonego przez cząstkę hydro- wskazującą na związek aparatu z wodą. Tymczasem nazwa heli­kopter, która była najwidoczniej wzorem, dzieli się nie na cząstki heli — kopter, ale na cząstki heliko — pter. Składnik pierwszy pochodzi od wy­razu greckiego héliks, dopełniacz hélikos, który jako przymiotnik znaczy »skręcony», jako rzeczownik — «spirala», składnik drugi — to skrócony wyraz grecki pterón «pióro, skrzydło». Pod względem etymologicznym helikopter można by było przetłumaczyć jako śruboskrzydłowiec, ale nic nas nie zmusza do tłumaczenia tej nazwy. Nazwa hydrokopter powinna zniknąć z wszelkich urzędowych rejestrów, bo jest pretensjonalna i nie­poważna.

*Puścizna, spuścizna*

Korespondent z Warszawy przeczytał w drugim tegorocznym numerze „Kultury” tytuł: „Z puścizny pośmiertnej Ksawerego Pruszyńskiego” i wypowiedział uwagę, że forma puścizna została chyba użyta w tym ty­tule w sposób niewłaściwy; w odczuciu korespondenta puścizna łączy się z wyrazem pustka, oznacza więc brak czegoś, w zacytowanym kontekście natomiast chodzi o to, co korespondent nazwałby spuścizną.

O wyrazach puścizna — spuścizna kiedyś mówiłem. Skojarzenie puścizny ze znaczeniem «pustki, czegoś pustego» nie jest pod względem historycznym zupełnie bezpodstawne, pod hasłem puścizna Linde wymie­nia między innymi znaczenie «pustka», co prawda dopiero na samym końcu. Słownik Warszawski przytacza określenie Antoniego Małeckiego, gramatyka z końca wieku XIX„Staropolska puścizna jest prawie syno­nimem z pustotą i wyprowadzić ją należy od przymiotnika pusty” (byłaby to w myśl tego objaśnienia taka formacja, jak golizna od goły).

W interpretacji Lindego puścizna to po pierwsze „to, co kto komu po śmierci zostawuje”, po drugie „spadek’’. Różnica między tymi dwoma zna­czeniami polega na tym, że w pierwszym wypadku chodzi o to, co ktoś po sobie zostawił, w drugim o to, co ktoś komuś przed śmiercią przekazał. Z dzieła Volumina Legum (XVIII wiek) Linde cytuje ciekawy ustęp, któ­rego tłumaczenie polskie (tekst oryginalny jest łaciński) brzmiałoby: „Na mocy nieprawnego zwyczaju, gdy jacyś kmiecie umierają bezpotomnie, ich panowie wszystek ich dobytek pod nazwą puścizny zwykle zagarnia­ją”. Proceder ten określony został jako nieprawny dlatego, że panowie traktowali puścizną — pozostałość jako puścizną — spadek.

Spuścizna miała dawniej znaczenie między innymi „dopustu, zrządze­nia”, który Linde ilustrował przykładem z Krasickiego: „Może za nader szczęsną wyroków spuścizną będzie tobie lekarstwem, co drugim tru­cizną”. To znaczenie spuścizny z czasem zanikło, dziś różnica między puścizną a spuścizną polega raczej na tym, że forma druga jest częściej używana. W połączeniu wyrazowym „puścizna pośmiertna Ksawerego Pruszyńskiego” nie ma żadnej niewłaściwości językowej czy stylistycz­nej: wyraz puścizna jest tu użyty w jego tradycyjnym, pierwotnym zna­czeniu. List korespondenta otrzymałem jako załącznik do pisma, w któ­rym przeczytałem: „Przy niniejszym przesyłam list ob. Gagajek Czesława zam. Warszawa 42” („zam.” ma znaczyć „zamieszkałego”, a może za­mieszkały — w mianowniku tak samo, jak forma nazwiska). Pocieszam się, że to chyba kawał, ale nie mam niestety pewności.

*Czas zaprzeszły*

Korespondent z Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni pyta, czy istnieje w języku polskim czas zaprzeszły. Sądząc, że używa tego właśnie czasu, korespondent w następujący sposób przetłumaczył pewne zdanie angielskie: „Ja już było spiłowałem swoje drzewo, kiedy oni przybyli z toporkami”. — To nie jest poprawna polszczyzna. Formy „było” w połą­czeniu z innymi formami czasownikowymi w ten sposób w języku polskim się nie używa (używa się takich połączeń w języku rosyjskim). U pisarzy z obszarów wschodnich, na przykład Jeża, Kraszewskiego, można spotkać w swobodnej narracji formę bywało, ale nie było. Czas zaprzeszły jest to czas oznaczający czynność przeszłą uprzednią w stosunku do innej przeszłej. Jako przykład użycia tego czasu często cytowane bywa w gra­matykach zdanie z Mickiewicza: „Stary słup dębowy pochylił się, bo już był wygnił do połowy”: najpierw wygnił, potem się skutkiem tego po­chylił. Formy czasu zaprzeszłego używane są coraz rzadziej, nie można jednak powiedzieć, że jest to kategoria gramatyczna już nie istniejąca. Pospolicie używa się tych form w trybie przypuszczającym (warunko­wym) w takich zdaniach, jak „byłbym się przewrócił” w znaczeniu «omal się nie przewróciłem», byłbym zapomniał — «omal nie zapomniałem«.. Wyrażenie w pierwszym rzędzie jest germanizmem, który raziłby, zwłaszcza, gdyby miał być początkiem listu. Lepiej: przede wszystkim. Zamiast „pytania, na wyjaśnienie których” powinno być „pytania, na któ­rych wyjaśnienie”.

*Protokół konferencji*

Korespondentka z Bnina w woj. poznańskim pyta: które sformułowa­nie jest poprawne: protokół z konferencji czy też protokół konferencji. Na tym tle są częste spory.

Konstrukcja z przyimkiem: protokół z konferencji jest wzorowana na sprawozdaniu z konferencji, ale ta analogia nie powinna oddziaływać, można by było raczej łączyć protokół ze streszczeniem i tak samo, jak się

mówi o streszczeniu czegoś, mówić o protokole czegoś, a nie z czegoś. W wydawnictwach poprawnościowych polecana jest konstrukcja protokół konferencji, protokół obrad bez przyimka z.

*Jesienią, na jesieni*

Korespondentka z Sanoka prosi o wypowiedź w sprawie niektórych wyrażeń i zwrotów.

Na jesieni, na przykład w zdaniu: „zebranie odbędzie się na jesie­ni”. — Określenia czasu wiążące się z jesienią mają składnię różnoraką. Na przykładach określeń dotyczących pór roku widać zresztą w ogóle, że te określenia nie są oparte na jednym schemacie składniowym. Mówi­my, że coś się działo latem; używając prawie zawsze tej formy narzędnika bez przyimka. W lecie jest konstrukcją możliwą, ale rzadko używaną. Wyrażenia zimą, w zimie są mniej więcej równoważne. Mówimy: to się działo wiosną lub na wiosnę, ale nie powiemy to się działo na lato, ani to się działo na zimę (chociaż można oczywiście wyjeżdżać na lato z miasta i przyjeżdżać do miasta na zimę). Nie mówimy nigdy, że coś się działo na wiośnie, na lecie lub na zimie, ale może się coś dziać na jesieni (lub jesienią). Jako określenie pory, w której jesień się zbliża, moż­liwe są konstrukcje pod jesień, na przykład u Wincentego Pola: „Pod jesień na całych podwórzach rozchodzi się w każdej wiosce odór pieczo­nych ziemniaków” albo ku jesieni, na przykład we „Wspomnieniach” Ka­zimierza Wodzickiego (zmarłego w roku 1889): „Później ku jesieni niedźwiedzie schodzą na leszczyny, gdy orzechy obrodzą” (przykłady bio­rę z naszego nowego Słownika Języka Polskiego). Jak widać, konstrukcja na jesieni nie jest konstrukcją jedynie możliwą, ale jest jedną z możli­wych, jednoznaczną z formą narzędnika jesienią i z wyrażeniem w jesie­ni, różniącą się znaczeniem od wyrażeń pod jesień, ku jesieni.

Wyrażenie pierwsze słyszę należy do mowy potocznej, swobodnej, ale czegoś karygodnego w nim nie widać.

Takiej funkcji przyimka za, jaką pełni on w zdaniu: „zaraz się wezmę za twoją sprawę”, Szober w Słowniku Poprawnej Polszczyzny nie wy­mienia. Niewątpliwie lepiej by było: „zaraz się zabiorę do twojej sprawy” albo „zaraz się zajmę twoją sprawą”. Zwroty typu „wziąć się za robotę” są idiomatyczne i pospolite w języku rosyjskim, w języku polskim nato­miast trochę rażą. Zdanie „proszę się poczęstować” podlega ocenie raczej towarzyskiej niż gramatycznej, pod względem towarzyskim nie jest ono udane.

*Posiadać — mieć*

Korespondent z Poznania uważa za niepoprawne następujące sformu­łowania: „Każde dziecko poniżej lat siedmiu powinno być w posiadaniu biletu”, „Nasze przedsiębiorstwo jest w posiadaniu sześciuset sztuk stempli teleskopowych”, „Proszę o odwrotne załatwienie sprawy”. Nie­których kolegów korespondenta nic w tych zdaniach nie razi.

To szkoda, bo wszystkie one mają na sobie wyraźne piętno języka kancelaryjnego. Każdy język środowiskowy ma swoje właściwości i swo­je słownictwo, czasem swój styl. W pewnym zakresie i w pewnym stopniu natężenia środowiskowe cechy języka są naturalne, mogą nawet być po­żyteczne, jeżeli dzięki nim porozumiewanie się uczestników środowiska upraszcza się i usprawnia. Ale nie należy przesadzać w zamiłowaniu do konwencjonalnych sposobów wysławiania się, a oprócz tego należy dbać o to, żeby konwencjonalne zwroty nie były w kolizji z ogólnymi nor­mami poprawności językowej. Zwrot być w posiadaniu jest nienaturalny: czym to ma być lepsze od zwykłego posiadać? a z kolei posiadać bywa nadużywane w różnych połączeniach wyrazowych, w których wystarczy­łoby prostsze mieć. Jeżeli bycie w posiadaniu ma się odnosić do dziecka poniżej lat siedmiu, jak w tekście zacytowanym przez korespondenta, to wtedy niewłaściwość stylistyczna staje się jeszcze bardziej jaskrawa. W związku z przedsiębiorstwem również lepiej by było powiedzieć, że ma ono na składzie sześćset stempli teleskopowych niż że jest w ich posia­daniu. Odwrotne załatwienie sprawy jest sformułowaniem nieudanym; gdy się kogoś prosi o udzielenie odpowiedzi odwrotną pocztą, to prośba nie jest co prawda bardzo uprzejma, ma raczej charakter polecenia, ale się może tłumaczyć: rozumiemy, że odpowiedź należy wysłać najbliższą od chwili otrzymania listu okazją pocztową. Odwrotna poczta jest pewnym skrótem środowiskowym. Umieściliśmy to wyrażenie w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego z jednym przykładem z podręcznika korespondencji biurowej i jednym z Perzyńskiego. Pod hasłem odwrotny podaliśmy również dawne znaczenie tego wyrazu: «odwracający się, nie­chętny»: „byś z odwrotną myślą nie czytał”. Tak byśmy dziś nie powie­dzieli, ale moglibyśmy powiedzieć: „prosiłem go, żeby to zrobił w ten sposób, a on zrobił odwrotnie”. Nie miałoby sensu, żebyśmy sami prosili o załatwienie sprawy odwrotnie.

*Śmieci, śmiecie*

Pewien korespondent ze Złotowa pisze, że według niego forma śmieci to forma trzeciej osoby liczby pojedynczej czasownika śmiecić, śmiecie natomiast to rzeczownik, tymczasem często widuje się w druku formę śmieci użytą jako rzeczownik.

Że jakąś formę można zrozumieć, zależnie od kontekstu, albo jako jedną część mowy, albo jako inną, to nie jest nic szczególnego: na przykład „tego mi nie wydrą” — tu wydrą jest czasownikiem, „Jan Chryzostom Pasek miał zmartwienie ze swoją wydrą” — tu wydrą jest nadrzędnikiem rzeczownika wydra. Tak samo co innego znaczy: „on śmieci przed do­mem”, co innego „przed domem leżały śmieci”. Rzeczownik, o który pyta korespondent, może wywoływać wahania po pierwsze co do tego, czy w mianowniku ma mieć formę śmiecie czy śmieci i po drugie, czy ta forma pierwsza to liczba pojedyncza czy mnoga. Bo istnieje rzeczownik to śmie-

cie, tego śmiecia — jest to rzeczownik rodzaju nijakiego liczby pojedyn­czej używany w znaczeniu zbiorowym, prócz tego zaś istnieje rzeczownik liczby pojedynczej ten śmieć, któremu w liczbie mnogiej odpowiadają formy te śmieci albo te śmiecie. Jest to oboczność takiego typu jak posta­ci : postacie, pięści : pięście (u Mickiewicza ,,na własnej piersi ja skrwa­wiłem pięście”, u Broniewskiego „a myśmy zaciskali pięście”). Oboczność śmieci : śmiecie jest od dawna rejestrowana w słownikach. W niektórych połączeniach łatwo odróżnić, czy chodzi o rzeczownik zbiorowy liczby pojedynczej to śmiecie czy o liczbę mnogą, bo to jest widoczne z form od­miany i z form wyrazów określających: tego śmiecia, śmiecie leżało — to liczba pojedyncza, śmiecie leżały to liczba mnoga. W Słowniku popraw­nej polszczyzny Szobera przytoczone są przykłady: „Trzeba wymieść śmiecie” — Mickiewicz, „Para szkap wywożących śmiecie” — Prus: „Wy­wożono śmiecie” — Reymont, „Na moje śmiecie — Żeromski. W tych wszystkich przykładach śmiecie może być i rzeczownikiem zbiorowym, i liczbą mnogą (u Mickiewicza musi być rzeczownikiem zbiorowym). Dziś używanie rzeczownika zbiorowego to śmiecie jest już prawie archaizmem, między formami zaś te śmieci (w liczbie mnogiej) i te śmiecie zdecydowa­ny wybór jeszcze się nie dokonał. Taki jest faktyczny stan rzeczy. Poru­szona przez korespondenta kwestia może sprawiać trudności nie tylko mó­wiącym po polsku, ale nawet i opracowującym słowniki języka polskiego. Świadczy o tym w sposób dość jaskrawy fakt, że w Słowniku Warszaw­skim umieszczone są dwa odrębne hasła: śmiecie bez liczby pojedynczej objaśnione jako „wszelkie odpadki, okruchy, źdźbła itp. zaprószające podłogę, ziemię” oraz śmiecie bez liczby mnogiej objaśnione jako „zbiór śmieci”. Pod każdym z tych dwóch haseł znajdujemy ten sam przykład z autora XVII wieku, Wargockiego: „Porta sterquilinii, brama śmiecia, którą śmieci z miasta wywożono” (brama śmiecia jest do­słownym przekładem słów łacińskich). Jeżeli brama nazywa się bramą śmiecia, to i to, co przez nią wywożono, było chyba śmieciem, nie śmieciami. Jeżeli nawet leksykograf może się uwikłać w formach języko­wych, to trudno mieć w niektórych wypadkach pretensję do powszednich użytkowników języka, że się mogą czasem potknąć. Po to, żeby wyjaśnić rzeczowo, na czym potknięcie polega, konieczny jest zawsze pewien wkład pracy, bez którego i nieefektowna kwestia śmiecia obyć się nie może.

*Przysucha.*

Ob. Alicja Mirecka zadaje mi pytanie, które zadałem sam sobie zoba­czywszy na odwrocie koperty adres korespondentki: Przysucha, woje­wództwo kieleckie. Zastanowiłem się mianowicie nad tym, jaka jest forma dopełniacza tej nazwy, powiedziałbym z Przysuchy — po namyśle do Przy­suchy. Z listu korespondentki dowiaduję się, że tak właśnie, to znaczy według wzoru rzeczownikowego odmieniana jest ta nazwa przez większą część mieszkańców miasteczka i jego okolic. Od tej zwyczajowej normy

nie ma powodu się odchylać. Wprawdzie nazwa Sucha odmieniana jest w języku ogólnym jak przymiotnik (przy sposobności, byłbym wdzięczny mieszkańcom Suchej i jej okolic za wiadomość, czy w ich mowie jest to typ odmiany wyłączny), ale przymiotnikowy charakter nazwy Przysucha daje się dziś odczuwać nie tak wyraźnie jak w nazwie Sucha. Przymiotnik przysuchy w znaczeniu «trochę suchy» jest raczej formacją tak zwaną po­tencjalną, to znaczy taką, którą utworzyć i którą posłużyć się można, ale się to robi bardzo rzadko. W słownikach zaświadczona jest przysucha jako dawny rzeczownik. Słownik Warszawski, w którym jest wiele niedokład­ności, ale i mnóstwo bardzo ciekawego materiału wyrazowego, objaśnia wy­raz przysucha jako „resztki jadła, które przywrzały do garnka, przywara, przywarka”, także jako „skwarki ze słoniny, które się przy wędzeniu usu­szą”. Jest rzeczownik przysucha i u Lindego; forma ta wymieniona jest w jednym szeregu hasłowym z formami przysuch, przesuch, przysuszka i objaśniona łącznie z nimi jako „suchy szrocik mięsa z tłustego połcia wyrżnięty, nie przypiekany, surowy”. Słownik Warszawski powtarza za Lindem zwrot przysuchą co zostało w takim mniej więcej znaczeniu, w ja­kim się dziś mówi, że coś przyschło. Oba słowniki wymieniają przysuchą jako nazwę „miejsca, gdzie suszą, suszarni”. W świetle tego materiału wydaje się bardzo prawdopodobne, że nazwa miasteczka Przysucha, tra­dycyjnie traktowana w mowie ludności miejscowej jako rzeczownik, jest z pochodzenia swego rzeczownikiem. Ciekawe, czy nie było tam jakiejś suszarni, od której mogła wziąć początek nazwa miasteczka.

*Socjolog — socjologowie*

Drugie pytanie tej samej korespondentki: które formy są poprawne: speleolodzy, geolodzy czy speleologowie, geologowie? Formy typu geolo­dzy są zwykłymi formami męskoosobowymi, formy z końcówką -owie określane są zwykle jako godnościowe. W wypadku speleologów i geolo­gów poprawne są obie. W niektórych grupach nazw formy na -owie trochę się szerzą, na przykład w nazwach narodów: obok Polacy, Austriacy mó­wimy Belgowie (wyłącznie), Norwegowie (Norwedzy rzadziej). Kiedyś — dość już dawno temu — użyłem w druku formy socjolodzy. Dziś powie­działbym raczej socjologowie.

*Litery wielkie, duże.*

Mgr inżynier, którego podpisu nie mogę odczytać, pyta, czy o literach można mówić tylko, że są wielkie lub małe czy też również, że są duże lub małe. Częściej używane jest określenie wielkie, ale nie jest to termin tak ściśle ustalony, jak terminy gramatyczne typu rzeczownik, przymiotnik. Między znaczeniami przymiotników wielki i duży jest pewna różnica mi­mo zasadniczej tożsamości ich fizycznego znaczenia. Kazimierz może być tylko Wielkim, a nie dużym, bo w tym wypadku nie chodzi o wielkość fizyczną, ale litera, którą w pisowni tego określenia stosujemy, może być i duża. Żadnej formalnej uchwały w tym względzie nie było.

*Solanka*

Ob. Stanisław Iwanicki z Opola pisze: „W sklepie piekarniczym PSS w Opolu przy ulicy Krakowskiej zauważyłem napis, który głosi, iż sprze­daje się w nim solanki. Zwróciłem uwagę kierownikowi Działu Produkcji, iż solanki (wody mineralne) można tylko pić, a nie wypiekać i jeść. Mogą to być solaki (albo solodrążki)”.

Pozwolę sobie zacząć odpowiedź od okolicznościowej wzmianki, że o formach piekarniczy i piekarski pisałem w książce ,,0 kulturze słowa”, usiłując uzasadnić, dlaczego forma piekarski wydaje się stosowniejsza od formy piekarniczy. Co do wyrazu solanka, to można się nim posłużyć jako jednym z przykładów oznaczania rozmaitych konkretnych przedmiotów za pomocą formy słowotwórczej opartej na jakimś podstawowym rze­czowniku. Ze względu na swoją budowę solanka może być nazwą roz­maitych rzeczy pozostających w związku z solą. Linde objaśnia solankę jako ,,beczkę solną” i jako „rośliny smaku słonego”. W Słowniku War­szawskim pod hasłem solanka wymienione są znaczenia następujące:

1. „pieczywo z mąki pszennej formy wałeczka, posypane grudkami soli”.
2. „duża solniczka, drewniana zwykle” 3. „beczka od soli” 4. „miara objętości gospodarska, zawierająca więcej niż ósmą część beczki”. 5. roślina, 6. lekarskie „woda ze źródła zawierającego sole”. Jak widać, znaczenie wody mineralnej wymienione jest dopiero na ostatnim, szó­stym miejscu, znaczenie zaś pieczywa — na pierwszym. Nie ma powodu oburzać się na używanie wyrazu solanka w tym właśnie znaczeniu. Reakcje na wyrazy, sposób ich rozumienia są to fakty środowiskowe. Im żywsze są wszelkiego rodzaju kontakty między środowiskami, tym mniej sposobności do językowych nieporozumień. Tu się mówi tak, ówdzie inaczej. Procesy integracji językowej dokonują się w związku z procesami zachodzącymi w życiu społecznym. W procesach tej inte­gracji językowej należy brać świadomy i czynny udział. Udział ten polega na poznawaniu wspólnego języka, a nie na wzajemnych pretensjach. Do tych kwestii jeszcze powrócę.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO
pod redakcją prof, dra W. Doroszewskiego

Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—

Tom I, srt. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego- Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opra­cowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją naj­lepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od po­przednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w prący biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia** 23, **konto PKO nr** 1-6-100.020.
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Domu Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedza­jącego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zama­wiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydaw­nictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!

1. Wsie te w miarę potrzeby mogą ulec zmianie. [↑](#footnote-ref-1)
2. Ad. Kellner: Východolašská nářečí. Brno, I 1946, II 1949. [↑](#footnote-ref-2)
3. Wiem to z osobistych rozmów z doktorem B. Témą. [↑](#footnote-ref-3)
4. O typach zróżnicowania leksykalnego obszarów gwarowych por. Gwary Warmii i Mazur, Witold Doroszewski, Halina Koneczna. Wanda Pomiarowska ,.Kon­ferencja Pomorska (1954)”. Prace Językoznawcze. Warszawa 1956, s. 141—148. [↑](#footnote-ref-4)
5. W. Taszycki: Słowiańskie nazwy miejscowe. Ustalenie podziału. Kraków 1946. [↑](#footnote-ref-5)
6. *S. Rospond: Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna słowiańskich nazw geo­graficznych. Wrocław 1957.* [↑](#footnote-ref-6)
7. 1. A. Profous: Místní jména v čechách. Praha 1960, t. V, s. 521 nn. VI. Šmilauer: Soustava českých místních jmen. [↑](#footnote-ref-7)
8. A. Dauzat: La toponymie franęaise. Paris 1946. [↑](#footnote-ref-8)
9. A. Bach: Deutsche Namenkunde. T. II, 1, 2. Die deutschen Ortsnamen. Heidel­berg 1954. [↑](#footnote-ref-9)
10. E. Mośko: O kilku nazwach onomatopeicznych. „Poradnik Językowy” 1964, zesz. 2, s. 61. [↑](#footnote-ref-10)
11. *J. Rozwadowski: Studia nad nazwami wód słowiańskich. Kraków 1948.* [↑](#footnote-ref-11)
12. Por. S. Rospond: Onomastyka słowiańska. Część II Postulaty metodologicz­ne. „Onomastica” III 1, 1957, s. 93 nn. oraz część I, ibid. 112, 1956, s. 230. [↑](#footnote-ref-12)
13. Ten materiał podaje również E. Mośko, op. cit., s. 61. [↑](#footnote-ref-13)
14. A. Profous: op. cit., t. III, s. 606. [↑](#footnote-ref-14)
15. K. Zierhoffer: Nazwy miejscowe północnego Mazowsza. Wrocław 1957, s. 318. [↑](#footnote-ref-15)
16. E. Mośko: Ulejno. „Poradnik Językowy” 1958, s. 460—63. [↑](#footnote-ref-16)
17. S. Rospond: Miscellanea slavo-germanica. „Onomastica slavo-germanica” Wrocław — Lipsk t. II (w druku). Opracowania całego gniazda toponimicznego od \*plьsk-, \*blьsk-. [↑](#footnote-ref-17)
18. J. S. Linde: Słownik języka polskiego. Lwów 1858, t. IV, s. 70. [↑](#footnote-ref-18)
19. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki: Słownik języka polskiego. War­szawa 1908, t. IV, s. 101. [↑](#footnote-ref-19)
20. Wyd. przez Wiedzę Powszechną w r. 1956: por. także H. Kurkowska i S. Sko­rupka: Stylistyka polska. PWN. 1959 r„ s. 103. [↑](#footnote-ref-20)
21. *Poradnik Językowy 1961, z. 6* [↑](#footnote-ref-21)
22. Swoją drogą, pasja nazywania i wyróżniania specjalnymi nazwami wszystkich wykonawców jakichś czynności, jakkolwiek w części uzasadniona potrzebami zasze­regowania, rozróżniania, zaczyna być odstraszającym przejawem biurokratyzmu w ję­zyku. Czy koniecznie np. trzeba nazwać kogoś, kto usuwa pestki z owoców odpestczaczem? Jeśli proporcjonalnie do podziału pracy w przemyśle zaczniemy tworzyć nazwy wykonawców najdrobniejszych czynności, można mieć nadzieję, że nawet ob­darzonych największą pomysłowością twórców odpestczaczy i dzwonkowaczy zawie­dzie inwencja. [↑](#footnote-ref-22)
23. Oczywiście przez te względy historyczne nie rozumie się konieczności kulty­wowania nazw dawnych, historycznych. Chociaż zupełnie słuszne jest np. zaintereso­wanie mikologów gwarowymi (a więc często b. archaicznymi) nazwami grzybów, czy np. włókniarzy gwarowym słownictwem lniarskim i czerpanie z tego zasobu wzorów słowotwórczych, czy gotowych nazw. [↑](#footnote-ref-23)
24. W słownictwie techników wyróżnić możemy dwie warstwy: terminologię ścisłą, oficjalną i słownictwo potoczne (por. Stylistylika polska s. 104). Do prac języ­koznawczych mających na celu badanie żywotności pewnych tendencji słowotwór­czych może być brane pod uwagę, wydaje się, tylko to drugie słownictwo, nieoficjal­ne. Nie ma bowiem większej przydatności badanie np. żywotności i repartycji sufiksów -ak i -acz w terminologii oficjalnej, jeśli wiadomo, że te ich cechy są w ścisłym związku z instrukcjami komitetów terminologicznych zalecającymi tworzenie nazw wykonawców sufiksem -acz i narzędzi sufiksem -ak. Problem jest jeszcze o tyle bardziej skomplikowany, że językoznawca z trudem może ustalić, które wyrazy są terminami utworzonymi zgodnie z instrukcją, a które potocznymi nazwami, np. transportówka «samochód do transportu» to wyraz z języka potocznego szoferów, natomiast „elektronówka” — lampa elektronowa to już termin („Za prawidłowa uważa się obecnie nazwy lampa elektronowa czyli elektronówka (podobnie jak „lampa żarowa” czyli „żarówka”, s. 185 „Terminologia techniczna”). [↑](#footnote-ref-24)